



Carol Marinelli



*Nad Morzem
Egejskim*

Tytuł oryginału: Blackmailed into the Greek Tycoon's Bed



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zwróciła uwagę Xantego pewnością siebie, choć wielu dostrzegłoby w tej pozie raczej arogancję.

Zimowe niebo nad Londynem zasnuły czarne chmury, deszcz bijący kroplami niczym karabin maszynowy rozgonił przechodniów. Mimo że dochodziło południe, samochody wjeżdżające na elegancki dziedziniec hotelu miały włączone światła i rytmicznie pracujące wycieraczki. Nieliczni śmiałkowie, którzy rzucali wyzwanie pogodzie, biegli po lunchu z powrotem do pracy albo na następne spotkanie, chroniąc głowę nasuniętym na nią okryciem. Bardziej zorganizowani londyńczycy po prostu otwierali parasole i spokojnie szli dalej, gawędząc przez telefony komórkowe. Wybrańcy zdecydowali się szukać schronienia w hotelu Twickenham, należącym do Xantego Rossi.

Kilka hoteli Xantego stanowiło część jego imponującego portfolio, rzadko zdarzało się jednak, by on sam stawał w hotelowym foyer, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Takimi szczegółami zajmował się jego personel. Ten dzień różnił się jednak od innych. Xante darzył hotel Twickenham szczególnym uczuciem, tu bowiem mógł dawać upust swojej fascynacji grą w rugby. I właśnie tego wieczoru angielska drużyna narodowa przybywała na przyjęcie charytatywne, aby pomóc w zbiórce pieniędzy. Dużych pieniędzy. Po kolacji elita elit mogła, zachowując pozory dobroczynności, zabłysnąć swoim majątkiem podczas aukcji.

Xante lubił wszystkie sporty, ale najbardziej pasjonował się dyscypliną raczej niezwykłą dla Greka. *Filotimia*, poczucie honoru, było tak ważne dla jego ziomków, że zapisano je w greckim prawie, a dla Xantego doskonały wyraz *filotimii* stanowił zacięty mecz rugby.

Angielscy gracze mieli zebrać się w jego hotelu, aby rozpocząć treningi przed wspólnymi występami, tymczasem jednak zjeżdżali tu pojedynczo z całego kraju. Xante zdążył już powitać w swoich progach kilku z nich, z kapitanem włącznie. Było czymś zupełnie naturalnym, że oczekiwał członków zespołu osobiście, jednak równie naturalne, choć z zupełnie innego powodu, wydawało się to, że zwrócił uwagę na smukłą, wysoką blondynkę w holu, która zresztą przyciągała wzrok wszystkich obecnych mężczyzn.

Sposób, w jaki zsunęła z ramion okrycie – nie arogancki, lecz po prostu dający wyraz pewności, że nie spadnie ono na ziemię – zdradził Xantemu, że widzi osobę dobrze sytuowaną. Przy tej okazji potwierdziła się trafność jego doboru personelu. Zaniedbanie boya zostało natychmiast nadrobione, konsjerż Albert zbliżył się bowiem i zdążył z elegancją odebrać płaszcz. Tymczasem kobieta, nie oglądając się za siebie, odeszła w głąb holu. Zawahała się dopiero po chwili.

Gdy omiatała wzrokiem otoczenie, mierząc je przenikliwymi zielonymi oczami, przez ułamek sekundy wydawała się odrobinę zagubiona. Dopiero wtedy Xante zrozumiał, że nie jest hotelowym gościem.

Hotel był strzeżony. Xante sprowadził dużo dodatkowej ochrony, aby mieć pewność, że prywatność jego ważnych gości zostanie uszanowana. Kibice pozostawali na zewnątrz, a dziennikarzy, nawet tych najlepiej przebranych, właśnie grzecznie wypraszano. Kobieta jednak, choć właśnie wydawała się nie całkiem pewna co robić, wcześniej zdołała zmylić czujność straży i tanecznym krokiem wniknęła do środka, jakby to ona była właścicielką. Niektórym ludziom paszport jest niepotrzebny, a ona z pewnością do nich należała.

Zaczęła przechadzać się po holu i oglądać wystawione dzieła sztuki, tak jakby na kogoś czekała. Xantemu kłębiły się w głowie pytania, a to znaczyło,

że potrzebuje odpowiedzi, i to szybko. Na umiejętności ich zdobywania zasadzał się przecież jego sukces.

– Kim jest ta dama? – zwrócił się do konsjerża, jedynej osoby w pobliżu, która musiała to wiedzieć.

Albert rozmawiał z jakąś parą, mając ją wizją niezliczonych show, które można obejrzeć na West Endzie. Kiedy podszedł do swojego biurka, gdzie kolega sprawdzał dostępność biletów, dyskretnie odwrócił się ku szefowi.

– Karin Wallis – powiedział półgłosem.

Xante zmarszczył czoło. Znał to nazwisko, ale był zbyt zajęty człowiekiem, by czytywać rubryki towarzyskie, polegał więc w tych sprawach na wiedzy swoich podwładnych.

– To ktoś sławny?

– Z wybitnej angielskiej rodziny – podszeptał mu Albert. – Regularnie opisywana w prasie.

– Co jeszcze? – naciskał Xante, świadom, że konsjerż nigdy sam z siebie nie powtarza plotek.

– Jej rodzice zmarli przed kilkoma laty. Brat trochę utracjusz, ale czarujący. Młodsza siostra w szkole z internatem.

– A Karin? – Xantego irytowało takie wyciąganie informacji.

– W prasie nazywają ją Lodową Damą. – Albert uśmiechnął się pod nosem. – Dziennikarze, zapytani o to, twierdziliby, że chodzi o jej upodobanie do nart, zresztą rzeczywiście niedawno wróciła ze Szwajcarii, ale... – Odchrząknął.

– Mów dalej – zachęcił go Xante.

– Szczerze mówiąc, szkoda pańskiego czasu. Do Karin Wallis nikt nie potrafi się zbliżyć. – Zawsze dyskretny Albert uciął rozmowę, bo para gości podeszła do biurka. – Zaraz będę wszystko wiedział, proszę państwa...

Goście mieli pierwszeństwo przed szefem. Albert zawsze o tym pamiętał; w końcu po to go zatrudniono.

Xante skinął głową i skierował się do recepcji, aby przypomnieć, że życzy sobie być informowany o przybyciu każdego z graczy.

Lodowa Dama!

Irytowało go, że nie ma czasu podjąć mimowolnie rzuconego przez Alberta wyzwania. Był niesamowicie przystojny i nieprzyzwoicie bogaty, nie miał więc kłopotów z poznawaniem kobiet. Wychowany na greckiej wyspie przez owdowiałą matkę zaczynał od ciężkiej walki o przetrwanie. Szukał jedzenia w przepelnionych pojemnikach pod restauracjami odwiedzanymi przez zamożnych turystów, wybierał podgniłe resztki z sieci rybaków. Śmierć ojca była dla niego potężnym ciosem, ale z tego straszego dnia, kiedy miał dziewięć lat, pamiętał przede wszystkim swoje przerażenie.

Stał na plaży z wujami, kuzynami i przyjaciółmi, czekając na jakieś wieści, podczas gdy matka czuwała w domu, modląc się o cud. I wtedy przyłynęła łódź z ciałem. Wuj, który łowił ryby razem z ojcem, przekazał Xantemu ponurą nowinę, pozwolił się wyplakać, a potem kazał wziąć się w garść. Zapowiedział chłopcu, że teraz musi być silny.

Droga do domu w pamięci Xantego zupełnie się zatarła. Pamiętał za to wstrząs, jaki przeżył, gdy zobaczył matkę od stóp do głów ubraną w czerń. Miała zaledwie dwadzieścia kilka lat, ale tego dnia w oczach Xantego postarzała się o drugie dwadzieścia.

Życie nagle z niej uszło. Tamtego straszego dnia stracił nie tylko ojca, lecz również matkę. Chciał ją odzyskać. Chciał, żeby znowu dobierała do

białej góry barwne, kwieciste spódnice, żeby kręciła włosy, zamiast skrywać je pod czarną chustą, żeby znowu zaczęła robić makijaż i używać perfum. Na próżno.

Mając czternaście lat, znalazł sobie rozrywkę. Był jak na swój wiek wysoki i już nie ulegało wątpliwości, że wyrośnie na przystojnego mężczyznę, a turyści zjeżdżający do jego miasteczka dawali dobrze zarobić. Starsi chłopcy, miejscowi żigolacy zwani *hamaki*, powiedzieli mu, że skoro nauczył się całować, czas na wycieczki w góry. Jeździł więc na skuterze z ładną dziewczyną, która nosiła kolorowe stroje, miała krzykliwy makijaż, śmiała się z jego żartów i mocno obejmowała go w pasie podczas jazdy. Wreszcie znalazł wolność od zatechłych czterech ścian domu.

Naturalnie wszystko się wydało. Szkoła napisała list do matki, informując o jego częstej nieobecności na lekcjach. Matka wezwała na pomoc wujka, a ten znalazł go któregoś dnia w górach w zupełnie jednoznacznej sytuacji.

W domu dostał przykładowe lanie, a matka wykrzyczała mu, że sprowadził wstyd na całą rodzinę. To na pewien czas powstrzymało go przed poszukiwaniem swobody.

Lodowa Dama! Xante znów uśmiechnął się pod nosem. Nie ma takich kobiet. Był jednak za bardzo zajęty, by móc pozwolić sobie tego dnia na trwonienie czasu. Przysiadł w salonie dla gości i otworzył laptop. Nie mógł jednak skupić się na ekranie, gdyż przez cały czas kątem oka obserwował kobietę, która również tu dotarła.

Dyżurny kelner natychmiast znalazł dla niej miejsce, a Xante pierwszy raz zauważył jej zdenerwowanie. Na progu przystanęła i omiotła wzrokiem wewnątrz, ale jej królewska poza sprawiała, że na rozbiegane oczy chyba nikt

poza nim nie zwrócił uwagi. Widziano raczej elegancką kobietę, z gracją wkraczającą do salonu.

Gdy szła, odwracały się za nią głowy. Wytrawni sportsmeni, którzy mogli mieć największe piękności, również się nią zainteresowali, tak samo jak Xante. Nie było w tym nic dziwnego. Śledziły ją wzrokiem nawet kobiety. Po prostu miała w sobie coś, co po przelotnym spojrzeniu nie dawało spokoju.

Klasa. Tak, to było właściwe słowo. Xante odnotował u kobiety delikatne rysy i elegancką pozę, gdy usiadła z lekko odchylonymi w bok nogami, skrzyżowanymi dokładnie na wysokości kostek. Wzięła podany jej przez kelnera jadłospis, a z rzeczowego tonu, którym zamawiała herbatę i kanapkę, Xante wywnioskował, że chce spokojnie zjeść sama.

Zabrzączał dzwonek jego telefonu. Sprawa musiała być ważna, więc odebrał i wdał się w rozmowę po grecku ze swoim maklerem. Skupiony na interesach zapomniał o blondynce aż do chwili, gdy wstała. Jej poruszenie, choć tego nie wiedziała, kosztowało go astronomiczną sumę, ponieważ przerwał połączenie, zanim wszystko do końca uzgodnił.

Kobieta rozpoczęła obchód salonu, zainteresowana wystawą pamiątek na przeciwległej ścianie. Musiała ostatnio stracić na wadze, tak przynajmniej zdawało się Xantemu. Nosila elegancki lśniąco czarny kostium, ale spódnicę miała trochę zanadto opuszczoną na smukłe biodra, a żakiet za szeroki w ramionach. Za to wszystkie krągłości znajdowały się na właściwych miejscach, a jędrne pośladki dawały początek bardzo długim nogom. Gdy rozpięła żakiet, niechcący zajaśniał kaszmirowy sweter. Z pewnością tego nie zamierzyła. Była w niej szczypta pruderyjności, która bardzo pobudzała wyobraźnię Xantego. Z jego bogatego doświadczenia wynikało, że nie ma większej przyjemności niż ośmielanie skrepowanej kobiety.

Jego zdaniem słowo „pruderyjny” wyjątkowo trzymie opisywało Karin Wallis. Subtelne rysy miała lekko podkreślone makijażem, gęste jasne włosy związane w schludny węzeł tuż powyżej karku. Szyję przysłoniła stójką kaszmirowego swetra, kolana spódnicą, a jej pantofle na płaskim obcasie wydawały się nieco za ciężkie, by akcentować kształtne nogi. Xante odczekał pięć minut, zanim uznał, że wypada mu wstać. Niby miał swoje zajęcia, ale dla pięknej kobiety zawsze warto było znaleźć czas.

Karin rzeczywiście nie całkiem wiedziała, co dalej. Minęły cztery tygodnie, odkąd zauważyła brak róży. Dopiero gdy zapytała o nią swojego brata Matthew, z którym mieszkała w odziedziczonym Omberley Manor, dowiedziała się, że ją sprzedał. Owszem, Karin wcześniej zgodziła się sprzedać obraz, ozdobną komódkę i ulubione kolczyki matki, aby zapłacić za ostatni rok nauki ich młodszej siostry, ale podpisując dokumenty, nie zdawała sobie sprawy z tego, że brat nadużył jej zaufania i dopisał do listy przedmiotów również różę wysadzaną klejnotami.

Ten rubinowy kwiat jej dziadek dostał w nagrodę za sezon, w którym angielska drużyna rugby ogrywała dosłownie wszystkich. Dlatego dziadkowi wydawał się wyjątkowo cenny, a Karin podzielała jego opinię.

Często chroniła się przed domowym chaosem w Omberley Manor, gdy mieszkał tam dziadek.

Wiele popołudni spędziła na słuchaniu opowieści o czasach wielkich sportowych zwycięstw.

Gdy miała piętnaście lat, dziadek, który od dawna już nie utrzymywał kontaktów ze swym marnotrawnym synem i jego żoną, obiecał Karin różę w spadku. Ten skarb był dla niej teraz ostatnim ogniwem łączącym ją ze słynnym dziadkiem, a zarazem symbolem dawnej świetności rodziny.

Wiedziała także, że jeśli uda jej się utrzymać prawdę w ukryciu jeszcze przez rok, róża może stać się szczęśliwym znakiem dla Emily.

Przez ostatni miesiąc Karin gorączkowo poszukiwała róży. Za tydzień miała pojawić się z nią na gali rugbyistów w Twickenham, poświęconej między innymi jej dziadkowi, ale wszelkie próby wytropienia skarbu nie powiodły się. Dowiedziała się jedynie, że sprzedano ją na aukcji nabywcy, który pragnął pozostać anonimowy. Do wczoraj nawet nie miała pojęcia, czy należy szukać mężczyzny, czy kobiety.

Dziś rano, podczas przerwy śniadaniowej, piła kawę w pokoju bibliotecznym, czytając w gazecie artykuł o Pucharze Sześciu Narodów, który miał się rozpocząć w lutym. Przy okazji jej wzrok padł na niewielką wzmiankę o wytwornym hotelu Twickenham, gdzie angielska drużyna rugby zapowiedziała udział w przyjęciu charytatywnym. Z tekstu wynikało, że właściciel tego miejsca, grecki potentat spedycji morskiej, ma duży zbiór pamiątek sportowych, a ostatnio nabył różę wysadzaną rubinami.

Karin prowadziła uporządkowane życie. Sama dokonała takiego wyboru. Było to lepsze, niż ulec niefrasobliwości, która w końcu doprowadziła do śmierci jej rodziców, a ostatnio niszczyła brata. Karin rzadko zachowywała się impulsywnie, ale właśnie tak stało się przed godziną.

Udawszy nagły atak migreny, chwyciła swoje wierzchnie okrycie i wkrótce znalazła się w miejscu, gdzie ledwie było ją stać na kanapkę. Ponieważ jednak wszyscy w rodzinie Wallisów dbali o zachowywanie pozorów, Karin zamówiła drobną przekąskę, zdecydowana poświęcić ten czas na obmyślenie planu. I wtedy, zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym siedziała, zobaczyła różę za szkłem gablotki, pięknie wyczyszczoną.

Gdy podeszła, by lepiej się przyjrzeć, przez chwilę nie była pewna, czy rzeczywiście widzi swoją własność, ale nie mogło być co do tego wątpliwości.

W dzieciństwie przytknęłaby twarz do szyby i poprosiła, by dać jej do potrzymania „magiczną różdżkę”. Uświadomiła sobie, że i teraz niewiele jej do tego brakuje.

– Piękna jest moja róża, prawda? – przywrócił ją do rzeczywistości cichy głos z wyraźnym obcym akcentem.

– Bardzo – odpowiedziała oschle, szybko się prostując.

Z irytacją słuchała, jak mężczyzna, który przedstawił się jako Xante Rossi, ośmiela się opowiadać o historii tego przedmiotu. Wreszcie obróciła głowę, wzburzona kolejną wzmianką o „jego róży”.

– Prawdę mówiąc...

Urwała, bo gdy wreszcie spojrzała mu w twarz, zabrakło jej słów. Przenikliwe spojrzenie czarnych oczu przyprawiło ją o zawrót głowy. Stała oszołomiona, niezdolna do ruchu. Gdy patrzyła na kruczoczarne włosy i prosty rzymski nos, poczuła gorąco na policzkach. Tymczasem mężczyzna zatrzymał na jej twarzy badawcze spojrzenie nieco dłużej, niżby pozwalały zasady dobrego wychowania, a na jego pełnych, zmysłowych ustach zaigrał uśmieszek. Chyba nie musiał być szczególnie spostrzegawczy, aby zauważyć, co się z nią dzieje.

– Chwileczkę... – powiedział, otwierając gablotkę.

Rzadko czuł potrzebę popisywania się, ale chciał zrobić wrażenie na tej kobiecie. Ostatni nabytek do kolekcji sprawił mu wielką satysfakcję. Rubinowa róża wspaniale pasowała swym charakterem do wytwornego hotelowego wnętrza. Nie chodziło nawet o samo jej posiadanie. W gromadzeniu pamiątek Xantego emocjonowało najbardziej wynajdywanie i zdobywanie okazów. Jednak róża była absolutnie wyjątkowa, bowiem nie tylko świadczyła o kunszcie rzemieślnika, który ją stworzył, lecz również symbolizowała grupę Anglików o lwich sercach.

– Warto przyjrzeć się z bliska, proszę wziąć ją do ręki – powiedział.

Karin zamruwała, widząc smukłe dłonie o oliwkowej karnacji manipulujące przy zamku. Spod mankietów śnieżnobiałej koszuli wystawał duży, kosztowny zegarek. Gdy Xante pochylił się ku gablotce, jej uwagę przykuły z kolei szerokie ramiona, okryte idealnie skrojonym garniturem. Nawet tył jego głowy wydał jej się seksowny. Lśniące, kruczoczarne włosy bez śladu siwizny były ostrzyżone w efektowny klin, zwężający się ku karkowi.

Xante wyprostował się i znów zaczął górować nad otoczeniem, a Karin nagle obudziła w sobie czujność. Na wszelki wypadek odwróciła wzrok. Wiedziała, że mężczyzna z nią flirtuje. Normalnie do tego nie zachęcała. Gdyby nie to, że właśnie podawał jej różę, zapłaciłaby rachunek i wyszła, kończąc znajomość raz na zawsze. Nie mogła jednak tego zrobić, czując w dłoniach chłodny ciężar znajomego przedmiotu.

– Przepraszam pana... – przerwał im kierownik recepcji, czym ucieszył jedynie Karin. – Przed chwilą przybył następny gracz.

– Dziękuję.

Xante wiedział, że musi odejść. Chciał jednak wrócić. Zresztą byłoby niegrzecznie zabrać jej w tej chwili różę i zamknąć ją z powrotem w gablotce. Kobieta wpatrywała się w nią z wielkim namaszczeniem, wyraźnie urzeczona tym drobiazgiem tak samo, jak on jej urodą. Miała zachwycające oczy, ożywiające twarz o bardzo jasnej karnacji. Ich turkusowozielony odcień przypominał Xantemu wody Morza Egejskiego z rodzinnych stron... Niebezpieczne wody, przypomniał sobie. Mimo to podjął decyzję.

– Niech pani ją obejrzy. – powiedział z obezwładniającym uśmiechem. – Za chwilę wrócę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zostawił ją z różą. Karin stała jak skamieniała, oszołomiona obrotem wydarzeń. Przyszła tutaj bez żadnego planu, a tymczasem właściciel hotelu sam włożył jej skarb do rąk i znikł. Niewątpliwie był to znak, że róża należy do niej i wolno jej postąpić według uznania.

Karin nigdy w życiu niczego nie ukradła. Nawet nie wpadł jej do głowy taki pomysł... aż do tej chwili. Niestety, nie miała pieniędzy, aby odkupić różę, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży jej brat zdążył przepuścić, nim zauważyła stratę.

Serce biło jej mocniej niż zwykle. Przekonywała się, że to własność rodziny, najcenniejsze dobro dziadka, które ten grecki miliarder, śpiący na pieniądzach, po prostu wylicytował. I uznał, że to daje mu wystarczające prawo, by wystawić różę na widok publiczny... A przecież nie należała do niego!

Po prawej stronie znajdowało się wyjście przeciwpożarowe. Jednak zostawiła okrycie w holu. Niech tam, to przecież tylko płaszcz. Zaczęła wolno przesuwać się ku drzwiom. Naturalnie czuła na sobie tysiące spojrzeń, chociaż przed chwilą dyskretnie rozejrzała się po salonie i przekonała, że nie dzieje się nic niezwykłego. Ludzie śmiali się, pary flirtowały, pobrzękiwała porcelana. Zerknęła jeszcze ku holowi i drugi raz tego samego dnia postąpiła impulsywnie.

Gdy pchnęła drzwi na dwór, prąd powietrza przyjemnie ochłodził jej rozpalone policzki. Zaczęła biec. Raz po raz wpadała na ludzi, błoto z kałuż zostawiało kolejne ślady na jej rajstopach. Nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami i potężny ciężar przygniótł ją do ziemi.

– Pani się spieszy?

Olbrzymi mężczyzna miał przynajmniej tyle sumienia, by złagodzić impet jej upadku. Karin poznała w nim kapitana angielskiej reprezentacji rugby. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie zostanie przez niego rozpoznana. Olbrzym dość bezceremonialnie postawił ją na nogi i tak zaczęła się dla niej upokarzająca droga powrotna.

Szczyście w nieszczęściu polegało na tym, że w wytwornym hotelu Xantego Rossi takie sprawy załatwiano dyskretnie. Nawet zwykłemu złodziejowi pozwalano zachować minimum godności. Rugbysta zaprowadził ją więc prosto do gabinetu dyrektora.

– To wcale nie tak... Pozory mylą – zdołała wychrypieć, ale wciąż trzymała w dłoniach różę, niezaprzeczalny dowód rzeczowy.

– Chyba nie tym razem – mruknął wrogo rugbysta.

– Poczekajmy na policję – powiedział uprzejmym tonem dyrektor.

Xante nawet nie zauważył całego incydentu. Gawędząc z gośćmi i personelem, odnotował wprawdzie oznaki pewnego poruszenia w holu, ale dzięki sprawnemu działaniu maszyny bezpieczeństwa nie zdał sobie sprawy z sytuacji. Dopiero po chwili Alfred powiadomił go, co zaszło.

Xante wpadł we wściekłość. Nie chodziło mu wcale o tę błyskotkę; był zły na siebie. Zawsze umiał czytać w myślach kobiet. W tym był najlepszy, no, może jeśli nie liczyć pomnażania majątku. Odkąd w przykrych okolicznościach rozstał się z Atheną, doprowadził tę swoją umiejętność do perfekcji, postanowił bowiem, że więcej nie ulegnie złudzeniu pięknych oczu. Karin Wallis dowiodła przed chwilą, że będzie musiał się jeszcze dużo uczyć.

Z furią wypisaną na twarzy pchnął drzwi gabinetu. Był zdecydowany oddać złodziejkę w ręce prawa.

Karin miała bladą twarz, z widocznymi smugami błota, a zielone oczy wpatrywały się w niego błagalnie. Wtedy przypomniał sobie, skąd zna nazwisko Wallis.

Róża, którą kupił, była nagrodą dla nieżyjącego już wielkiego Henry'ego Wallisa. Niewątpliwie więc miał przed sobą poprzednią właścicielkę tej pamiątki, uosobienie chciwości. Nawet jego zdziwiła bardzo wysoka cena wywoławcza, ale ponieważ bardzo chciał mieć to cacko, wyłożył pieniądze. Zapewne jednak ta krętaczka rozmyśliła się i postanowiła odzyskać przedmiot.

– Zobaczyłem, jak to wynosi – odezwał się kapitan reprezentacji Anglii.
– Dlatego za nią pobiegłem.

– Co ty kombinowałaś, Karin? – spytał Xante, wprawiając ją w jeszcze większą konsternację.

Henry Wallis był legendą, a legendy trzeba chronić. Wprawdzie zamierzał złożyć skargę, ale tego rodzaju rozgłos był mu zupełnie niepotrzebny, zwłaszcza kiedy miał w hotelu angielską drużynę rugby. Jeszcze raz spojrzął w spłoszone oczy Karin i postanowił rozprawić się z nią osobiście.

– Bardzo przepraszam – zwrócił się do policjanta, który wszedł do gabinetu. – Wygląda na to, że niepotrzebnie pana kłopotaliśmy. Zaszło nieporozumienie.

– Tę kobietę ujęto na kradzieży...

– Mieliśmy małą sprzeczkę – przerwał mu Xante. – Ten przedmiot należał do jej dziadka. Karin zaprotestowała przeciwko temu, że wystawiłem różę na widok publiczny, bo jej zdaniem to nie służy dobrze jego pamięci. Prawda, moja droga?

– Karin Wallis? – Kapitan reprezentacji drgnął. – Ależ oczywiście! Serdecznie panią przepraszam...

– Nie mógł pan tego wiedzieć. – Xante starał się jak najszybciej załagodzić incydent. – Chodźmy na górę – zwrócił się do Karin, wyciągając rękę. – Wyjaśnimy to nieporozumienie do końca.

Właściwie nie miała wyboru, ale korciło ją, żeby z powrotem wezwać policję i przyznać się do próby kradzieży. Nie była pewna, czy nie woli takiego rozwiązania, niż iść z tym człowiekiem do jego pokoju. Musiała jednak pamiętać o szkole Emily i publicznym upokorzeniu, jakie przeżyłaby jej siostra, gdyby Xante Rossi wniósł skargę.

– Proszę usiąść – powiedział, gdy znaleźli się w pokoju, i nawet zabrzmiało to całkiem uprzejmie. Nalał jej wody do szklanki i przez chwilę przyglądał się, jak pije. Potem zajął miejsce po drugiej stronie biurka. – Nic się pani nie stało?

Karin poczuła się wzruszona tą niecodzienną troskliwością.

– Chcę przeprosić – powiedziała, choć nie była w stanie spojrzeć mu prosto w oczy. – Za to nieporozumienie.

– Karin – przerwał jej. – Przecież oboje znamy prawdę. Pani przyszła tutaj, żeby ukraść tę różę.

– Nie. – Zaczęła bawić się rąbkiem spódnicy, zastanawiając się jednocześnie, w jaki sposób wytłumaczyć swój nieoczekiwany przyływ szaleństwa. – Przyszłam z panem porozmawiać. W sobotę jestem zaproszona do Twickenham na galę rugbyistów, między innymi ku czci mojego dziadka. Ta róża należała do niego. Mam ją z sobą przynieść, tyle że niestety została skradziona z mojego domu. Próbowałam ustalić, dokąd trafiła... – Gdyby podłączono ją w tej chwili do wykrywacza kłamstw, zostałaby ostatecznie skompromitowana. – Nie zamierzałam jej kraść, ale... – Znowu poczuła na sobie spojrzenie czarnych oczu. – Uległam pokusie chwili. Zdaje się, że plotę bez sensu...

– Proszę się nie spieszyć. Mam czas.

– W każdym razie przepraszam.

– Za kłamstwa czy za kradzież?

– Mówię prawdę.

– Czy mogę w tym miejscu coś dodać? – Xante spojrzał na czubek jej pochylonej głowy. – Moim zdaniem obrót kradzionymi przedmiotami jest przestępstwem. Czy pani o tym słyszała, Karin?

– Tak.

– To jeden z powodów, dla których wszystkich zakupów dokonuję z wielką ostrożnością. Mój pełnomocnik bardzo dokładnie bada pochodzenie przedmiotów. – Podszedł do kartoteki, nie przerywając tego wywodu. – Pani naturalnie zgłosiła kradzież na policji?

Drań! Natychmiast wyprostowała się na krześle. Nie pozwoli mu zobaczyć, jak bardzo ją zawstydził. Kiedy podał jej arkusik papieru, nawet na niego nie spojrzała. Doskonale wiedziała, co trzyma w ręce.

– Czy to pani podpis?

– Myślałam, że podpisuję tylko sprzedaż obrazu – zaczęła, ale rozumiała, że to bezcelowe. Co tego człowieka może obchodzić, że Matthew ją oszukał?

– Czyli nie było kradzieży, jak pani powiedziała wcześniej? – naciskał Xante.

– Najwyraźniej nie.

– Czyli róża jest moja?

Formalnie miał rację, ale co innego to wiedzieć, a co innego móc się z tym pogodzić.

– Jest moja, Karin – oznajmił, gdy przedłużało się jej milczenie. – Sprzedaż jest faktem, a to, że rozpieszczona bogata panna, przyzwyczajona do

zaspokajania wszystkich swoich zachcianek, potem zmieniła zdanie, nie zmienia sytuacji. Gdyby pani zaproponowała racjonalną wymianę argumentów, może doszlibyśmy do porozumienia.

Xante popatrzył na różę. Nie mógł uwierzyć, że piękna, elegancka kobieta, która weszła do hotelu przed godziną, tak łatwo wystrychnęła go na dudka.

– Popęłniłam dzisiaj błąd– przyznała. Teraz jej głos zabrzmiał pewnie. – Ta róża znaczy bardzo wiele dla rodziny Wallisów, wiąże się z nią wiele wspomnień. Nie sądzę jednak, żeby pan zechciał to zrozumieć.

– Dlaczego?

Znowu ogarnął go gniew. Wszelkie współczucie znikło, gdy przekonał się, jak chłodno ona na niego patrzy.

– To bogata tradycja.

– Karin – przerwał jej. – Grecy mają tradycję i długie dzieje, ale w każdej kulturze kradzież jest kradzieżą.

– Wnieście pan skargę?

– Nie zamierzam drugi raz marnować czasu policji.

– A co z różą? – spytała, ale Xante tylko się uśmiechnął.

– Chodzi o tę galę w przyszłą sobotę. – Udał, że się zastanawia, a po chwili wzruszył ramionami. – Zawrzemy umowę. Zapisze mi pani swój numer telefonu, a ja dam znać, jeśli róża znów pojawi się na rynku.

Nie miało to najmniejszego sensu, bo oczywiście i tak nie byłoby jej stać na odkupienie róży, ale spełniła jego życzenie. Ledwie mogła uwierzyć, że tak łatwo wydostanie się z opresji. Ale gdy wstała, zrozumiała, że pozwoliła sobie na naiwność.

– Jeszcze z panią nie skończyłem, Karin.

– Nie wydaje mi się, żeby było o czym dalej rozmawiać...

– Jest, jest. – Na telefon Xantego czekało kilka kobiet i wszystkie wierzyły, że zajmą tego wieczoru miejsce u jego boku, ale uznał nagle, że **powinien** pojawić się z wnuczką Henry'ego Wallisa. Pamiętał wymowne spojrzenie kapitana angielskiej reprezentacji. – Mamy tu dzisiaj oficjalne przyjęcie dobroczynne. – Z satysfakcją zobaczył pogłębiającą się zmarszczkę na jej czole. – Skoro właśnie publicznie dałem do zrozumienia, że jest pani moją kochanką, to nie widzę innego wyjścia...

– Chce pan, żebym poszła z panem na przyjęcie?

– Nie – poprawił ją Xante. – Zamierzałem zaprosić kogoś innego, ale niestety, zważywszy na okoliczności, pozostaje tylko pani.

– Jak to? Przecież próbowałam ukraść...

– Musiałaby pani być wyjątkowo głupia, żeby próbować drugi raz. Poza tym naprawdę nie mam wyboru. Sam pójść nie mogę, a dzięki pani przedstawieniu na dole wszyscy teraz myślą, że...

– Tylko przyjęcie?

– Za chwilę pójdzie pani doprowadzić się do porządku. – Xante roześmiał się kpiąco. – Proszę wtedy pamiętać, co przed chwilą powiedziałem. Zapewniam, że wystarczy mi wspólna kolacja.

– W takim razie pojedę do domu, żeby się przygotować.

Znów ją zatrzymał, gdy chciała wyjść.

– Proszę mi wybaczyć nieufność, ale obawiam się, że musi pani zrobić wszystko na miejscu.

– Nie jestem odpowiednio ubrana na przyjęcie.

– Na dole jest salon piękności. A co do strojów, każę przysłać kilka z butik. – Uśmiechnął się, widząc jej uniesione brwi. – Zaprowadzę panią do mojego apartamentu. Sam wezmę prysznic i przebiorę się tutaj. Przyjdę po panią o siódmej.

A więc takie to proste. Załatwił sprawę. Chwilę potem wprowadził ją do dużego, luksusowego apartamentu. Karin uświadomiła sobie, że jedną z korzyści mieszkania w pięciogwiazdkowym hotelu jest nieustanna gotowość na przyjmowanie nieoczekiwanych gości. W zasadzie była przyzwyczajona do ładnych przedmiotów, więc nie powinna niczym się zachwycać, lecz wystrój tego wnętrza zwrócił jej uwagę na to, czego brak w jej domu. Wszystko było tutaj zadbane i pięknie wyczyszczone, a ciężkie draperie bez wątplenia nie wzbijały obłoku kurzu, kiedy je przesuwano.

– Zaraz dam znać do butiku i kogoś tutaj przyślą. Proszę też zadzwonić i umówić się w salonie piękności.

– Czy będą mieli wolne miejsca?

Zerknęła na zegarek. Godzina czwarta po południu w piątek nie była najlepszą porą na decyzję o gruntownej zmianie wizerunku przed przyjęciem.

– Dzwoni pani ode mnie – zaznaczył. – Nie przewiduję żadnych trudności. – Z tymi słowami wyszedł.

Zatelefonowała do salonu i usłyszała, że ktoś do niej przyjdzie najpóźniej za godzinę.

Butik okazał się równie chętny do współpracy. Asystentka przyniosła jej kilka kreacji do wyboru. Karin odrzuciła zaoferowaną pomoc i zaczęła przymierzać stroje w wielkiej prywatnej łazience. Wreszcie wybrała intensywnie różową suknię z aksamitu. Dopiero gdy okiełznano jej włosy, zrobiono manikiur, pedikiur i makijaż, uświadomiła sobie, jak skromnie próbowała żyć przez ostatnie lata.

– Pomogę pani. – Kosmetyczka rozłożyła suknię.

– Dam sobie radę, dziękuję – odparła Karin. Została więc sama, otulona hotelowym peniuarem, i mogła spokojnie spojrzeć do lustra. Z trudem poznała

własne odbicie. Zawsze bardziej interesowały ją książki niż makijaż, a jej styl ubierania można było w najlepszym razie nazwać konserwatywnym.

Wiedziała jednak, że tego wieczoru będzie przyciągać spojrzenia. Właściwie zawsze tak było. Jej twarz i nazwisko rozpoznawano nawet wtedy, gdy o to nie dbała. Musiała jednak być wobec siebie uczciwa i przyznać, że z tak efektowną fryzurą i kunsztownym makijażem wygląda wyjątkowo dobrze. Nawet atrakcyjnie. A może i seksownie...

Nie obawiała się tych spojrzeń, martwił ją jednak Xante.

Nigdy dotąd nie odczuła tak gwałtownego pociągu do mężczyzny. Nawet David, z którym była wiele miesięcy, nie robił na niej tak piorunującego wrażenia jak ten Grek.

Zsunęła z ramion peniuar. Starła się nie spoglądać do lustra, gdy wkładała koronkowe majteczki i stanik bez ramiączek. Bielizna była wytworna, czarna koronka opierała się na przezroczystym różowym spodzie, a ozdobiły ją drobne czarne koraliki. Karin jednak czuła do niej żywiołową niechęć. To delikatne piękno tylko podkreślało paskudną sieć szerokich blizn na górnej połowie ciała i zgrubienia w miejscu, gdzie poparzył ją gorący metal samochodowego wraku. Lekarz powiedział jej, że kiedy zagoją się rany, prawdopodobnie będzie można coś zrobić, żeby ślady tak bardzo nie rzucały się w oczy. Tyle że nigdy potem nie wracano już do tematu.

Jej rodzice nie chcieli rozmawiać o okolicznościach tego wypadku i nie znosili pytań o chirurgię kosmetyczną, Karin wykształciła więc w sobie niechęć do pokazywania ciała i ożywania tamtego koszmaru. O wiele łatwiej było zakryć blizny i udawać, że ich nie ma. Niestety, jednak udawanie nie likwidowało problemu.

Oczywiście przeczytała wiele poradników na ten temat, wiedziała więc, że powinna polubić siebie taką, jaką jest, a reszta przyjdzie sama, kochający

mężczyzna na pewno zaakceptuje ją mimo wszelkich niedoskonałości. Tylko że w praktyce nie działało to w ten sposób. Przecież zaufała Davidowi, ustąpiła przed jego naleganiami i opowiedziała mu o swojej przeszłości. Pokazała blizny, kiedy zapewnił ją, że to niczego między nimi nie zmieni. Zmieniło.

Mimo wszelkich starań i ponawianych desperackich prób David odtrącił ją w najbardziej intymnej sferze, jaka istnieje.

Budząca rosnące zainteresowanie para celebrytów, Karin i jej przystojny kapitan piechoty, rozstała się – według prasy – „w przyjaźni”. Tak naprawdę jednak niewiele miały wspólnego z przyjaźnią pozostałe jej po Davidzie nowe blizny, tym razem emocjonalne, nie mniej głębokie niż te, które szpeciły jej ciało.

Po policzku spłynęła czarna łza zabarwiona tuszem. Karin szybko rozprawiła się z nią za pomocą chusteczki. Nikt nie mógł się domyślić, że ma jakieś problemy. Od tego zależała przyszłość Emily.

Włożyła więc suknię na ramiączkach, podkreślającą jej kształty i podnoszącą biust, i spowita w różowy aksamit mogła już udawać wcielenie doskonałości. Dekolt nie był duży, ale ponieważ miała obnażone ramiona, zdawało jej się, że pokazuje niemal całe ciało.

Na odgłos pukania wstrzymała oddech. Gdy do pokoju wszedł Xante i spojrzała w jego czarne oczy, poczuła wyraźny dreszczyk emocji. Oznaki podniecenia były dla niej onieśmielające, ale niestety Xante wydawał jej się stanowczo zbyt przystojny. Z drugiej strony wiedziała, że jest po prostu twardym facetem, któremu udało się w życiu. A ona nie umiała zachować przy nim pewności siebie. Wzięła torebkę ozdobioną klejnocikami, wsunęła do środka błyszczący i uśmiechnęła się.

– W porządku. Miejmy to już za sobą.

– Karin – powiedział cicho. – Możemy spędzić długi, męczący wieczór, wymieniając kąśliwe uwagi i nienawidząc każdej wspólnej minuty, albo możemy spróbować dobrze się bawić.

Z ociąganiem skinęła głową.

– Pięknie pani wygląda.

– Dziękuję. – Zabrzmiało to sztywno i oficjalnie, zwłaszcza w zestawieniu z jego niewymuszoną swobodą. Karin dałaby wiele za drobną cząstkę jego pewności siebie. – Pan też – dodała z wymuszonym uśmiechem i wyszła na korytarz.

W pełnej luster windzie zrobiło jej się całkiem przyjemnie, kiedy wziął ją za rękę, mimo że był to przecież gest na użytek współpasażerów. Odwzajemniła uścisk ciepłej, rozgrzanej dłoni.

– Będzie dobrze – powiedział uśmiechnięty Xante, gdy winda zatrzymała się na dole. Ten sam życzliwy uśmiech miał na twarzy, kiedy się poznawali.

Xante Rossi bez wątpienia był przyzwyczajony do spotykania się z pięknymi kobietami. Gdyby poznał jej przeszłość, a tym bardziej obecne położenie, z pewnością nie wzbudziłaby w nim pragnienia. Musiała więc trzymać go na dystans.

Cofnąwszy rękę, skupiła uwagę na gościach i zajęła się tym co zawsze, gdy musiała pełnić oficjalne obowiązki – robieniem dobrego wrażenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jeszcze zanim wybiła siódma, Xante nabrał poważnych wątpliwości, czy słusznie postąpił, zapraszając Karin na ten wieczór. Naturalnie o jej dziadku rugbyście wiedział mnóstwo, jednak szybko uzupełnił wiedzę. Henry Wallis miał jednego syna, George'a. George chodził do najlepszych szkół, a w końcu ku zadowoleniu rodziny wstąpił do palestry. Poślubił piękną Sophie, pochodzącą z bardzo dobrej rodziny, i spłodził z nią troje jasnowłosych dzieci. Sophie chętnie udzielała się publicznie podczas akcji charytatywnych i w ten sposób wspierała karierę męża, która zresztą zdaniem Xantego była w dużej mierze pozorowana.

Jednak nawet baśnie mają swoje ciemne strony. Zdarzały się artykuły z pikantnymi szczegółami, które rodzinni specjaliści od wizerunku zawsze prostowali. Przecież George Wallis doskonalił się zawodowo, a nie tonął w alkoholu i długach.

W każdym razie przed dwoma laty słodkie życie państwa Wallisów przedwcześnie dobiegło końca wskutek katastrofy łodzi. Ich jedyny syn Matthew nie mógł się z tym pogodzić, a prasa wybaczyła mu rozpustę, w której szukał ukojenia. Karin leczyła się po stracie w narciarskich kurortach Szwajcarii lub na plażach południowej Francji. Najmłodsza z Wallisów, Emily, kończyła drogą szkołę z internatem.

Xante miał zresztą przelotny kontakt z rodziną Wallisów, jako że łódź, w której zginęli rodzice Karin, należała do jednej z jego firm. Po wypadku ubezpieczyciel zakwestionował warunki bezpieczeństwa na łodzi, natomiast prawnicy Xantego, którzy zdecydowanie się z tym nie zgadzali, zwrócili uwagę, że przy takich wynikach testów krwi na obecność alkoholu i

narkotyków, nawet spacer w parku nie byłby dla użytkowników łodzi bezpieczny.

Xante, który umiał czytać między wierszami, zrozumiał nawet haniebne zachowanie Karin w hotelu. Cała rodzina Wallisów żerowała na sukcesie dziadka i ucztowała, dopóki całkiem nie ogołociła stołu. Karin zaś po prostu chciała więcej. Nic dziwnego, że kiedy pukał do swego apartamentu nieco później, był mocno rozczarowany.

Jednak kiedy tylko ją zobaczył, opuścił go rozsądek. W różowej sukni, z elegancką fryzurą i dwoma diamentowymi klipsami wyglądała tak, że na chwilę odjęło mu mowę. Postanowił zapomnieć na czas przyjęcia o wszystkim, czego się dowiedział, i po prostu cieszyć się tym wieczorem.

Karin Wallis była jego gościem i z każdą mijającą chwilą Xante przekonywał się, że ma to swoje znaczenie. Okazała się zajmującą towarzyszką, potrafiła też swobodnie konwersować z najbardziej wytwornymi gośćmi. Kiedy gracze dowiedzieli się, kto przyszedł, została natychmiast przyjęta do klanu, na co Xante nie miał żadnych szans.

Przez chwilę nawet go to złościło, bo hotel należał do niego, ale przecież nie on był bohaterem przyjęcia, a przy honorowym stole usadzono członków elity i narodową reprezentację rugbystów. Jednak plotki w takim miejscu szybko się rozchodzą, więc już wkrótce siedział u boku Karin. Od tej pory przysługiwał mu zdecydowanie wyższy status.

Karin podziękowała za wino, mimo że Xante bardzo je zachwalał, i poprosiła zamiast tego o wodę mineralną.

- Nie piję alkoholu – wyjaśniła.
- Nigdy?
- Nigdy.

Uświadomiła sobie, że bardzo dobrze się bawi. Naturalnie nie zapomniała ani przez chwilę o mężczyźnie siedzącym obok, od czasu do czasu czuła zresztą na ramieniu jego dotyk i miała wrażenie, że pochylając się ku niej podczas rozmowy, narusza jej prywatną przestrzeń. Wiedziała jednak, że w jaskrawym świetle sali bankietowej potrafi utrzymać go na dystans, dlatego szybko się odprężyła.

– Pyszne jedzenie, Xante.

Była to prawda. Tak kruchej pieczeni nie jadła jeszcze nigdy. Podano do niej Yorkshire pudding i zapiekane warzywa na półmiskach. Karin obficie poląła pudding sosem.

– Nie uwierzysz, ile było dumania nad tym jadłospisem – powiedział Xante, któremu wyraźnie ulżyło, że tak banalna potrawa wywołała przy stole entuzjazm. – Mam genialnego, chociaż bardzo nerwowego szefa kuchni, Jacques'a z Francji.

– Naprawdę? – Zdziwiona, Karin zatrzymała w pół drogi do ust widelec z angielskimi specjałami.

– W zeszłym roku też gościliśmy rugbyistów. Jacques przeszedł samego siebie, obmyślał menu przez wiele dni. Następnego dnia zastałem go we łzach, bo okazało się, że większa część drużyny po prostu zamówiła kanapki z bufetu. W tym roku postanowiliśmy więc uważać, żeby nikt nie poszedł spać głodny.

Z pewnością nikomu to nie groziło. Po sycącej pieczeni przyniesiono jeszcze wybór deserów – ciasto z owocami w złocistym syropie i babeczki bakaliowe z pysznym kremem budyniowym.

– Moja babcia też piekła takie ciasto...

Naszły ją przyjemne wspomnienia, jej policzki nabrały koloru. Z zamkniętymi oczami skosztowała kęs.

– Byłaś blisko z dziadkami?

– Tak.

– A z rodzicami?

Odpowiedzią było milczenie, więc przepraszająco pokręcił głową. Wiedział, że przekroczył granicę przyzwoitości, i to wbrew własnemu postanowieniu. Prawdę mówiąc, przykre fakty całkiem wyleciały mu z głowy.

Karin uśmiechnęła się promiennie i postanowiła wskrzesić konwersację.

– Wybierasz się na jakiś mecz Pucharu Sześciu Narodów w nadchodzącym sezonie?

– Przynajmniej na jeden.

– Skoro gracze zatrzymują się w twoim hotelu...

– Ja tu bywam rzadko.

– Aha.

– Mam wiele hoteli, chociaż muszę przyznać, że ten lubię najbardziej. Poza tym hotelarstwo to tylko jedna z branż, którymi się zajmuję. – Wolał nie dodawać, że ta branża zdecydowanie pozostaje poza głównym nurtem jego działalności. Był przecież najwybitniejszą postacią współczesnej spedycji morskiej i do samego księgowania swojego majątku zatrudniał więcej osób, niż liczył personel hotelu Twickenham.

– Twoi rodzice muszą być z ciebie bardzo dumni. – Tym razem to Karin skierowała rozmowę na temat osobisty.

– Mój ojciec zginął, kiedy miałem dziewięć lat. W katastrofie morskiej.

– Ja straciłam rodziców w ten sam sposób, choć nie tak dawno.

Skinął głową. Na szczęście zdążył ugryźć się w język i nie powiedział, że jego ojciec wtedy pracował i był trzeźwy, a zginął, bo firma rybołówcza wysłała go na połów na niesprawnym kutrze.

– A twoja matka? – dopytywała się Karin.

– Tak naprawdę tylko jedno mogłoby ją wprawić w dumę i to jest mniej więcej takie duże. – Rozsunął dłonie na odległość około pół metra, a towarzyszył temu tak zaraźliwy uśmiech, że Karin nie umiała mu się oprzeć. – W przyszłym tygodniu jadę na chrzciny. Mojemu kuzynowi i najlepszemu przyjacielowi Steliosowi właśnie powiększyła się rodzina. Będę musiał znosić nieustanne przypominanie, że powinienem się ustatkować, znaleźć sobie miłą grecką pannę i zająć się płodzeniem dzieci, a nie pracą, sportem i podobnymi bzdurami.

– Masz rodzeństwo?

– Jestem jedynakiem. – Xante przewrócił oczami.

– O! – Karin bawiła się coraz lepiej.

Xante Rossi nie tylko był przystojny, ale okazał się też dowcipny. – Wobec tego powodzenia w przyszły weekend.

Omam spontanicznie nie zaproponował jej, żeby z nim pojechała. Na szczęście jednak przeszkodził mu uroczysty moment. Światła przygasły, mistrz ceremonii wstał z miejsca.

Xante odetchnął z ulgą. Odkąd zerwał z Atheną, nigdy nie przyjechał na rodzinną wyspę z kobietą. W dodatku właśnie w tej chwili uświadomił sobie, że gdyby to zrobił, rodzina wyciągnęłaby natychmiast daleko idące wnioski. Pomysł, który przed chwilą wpadł mu do głowy, był po prostu szalony.

Gdy pochylił się ku niej, by szepnąć coś na temat czekających ich mów, pochwyił dyskretny zapach perfum. W dodatku musnął go w nos jej kosmyk i to tak bardzo go rozproszyło, że musiał poprosić Karin o powtórzenie ostatnich słów.

Mowy trwały wieki, lecz Karin i Xante siedzieli obok siebie w znakomitej komitywie. Od czasu do czasu wymieniali jakieś uwagi i zachowywali się jak najprawdziwsza para.

Jednak kiedy Karin poczuła się naprawdę rozluźniona, zabrakło mówców i zaczęła się aukcja. Licytowano dosłownie wszystko, od wakacji na Karaibach, przez pobyt w luksusowym ośrodku sportów zimowych nad jeziorem Como po biżuterię od Tiffany'ego, którą Xante kupił za wysoką cenę jako prezent dla swojej chrześniaczki. Zakłopotanie Karin natychmiast wróciło. Dobrze pamiętała, czym grozi nieumiarkowane wydawanie pieniędzy.

Okazało się jednak, że te popisy rozrzutności to dopiero przygrywka. W pewnej chwili prowadzący licytację uciszył zebranych i zapowiedział główną atrakcję wieczoru: dwadzieścia miejsc dla chętnych, którzy będą mogli trenować przez tydzień na Twickenham razem z angielską drużyną narodową oraz korzystać z usług trenerów i masażyistów. Jako pierwszy zaliczył dyrektor znanej szkoły dla chłopców, a Karin mogła się przyglądać, jak rośnie temperatura zmagania. Wyczuwała, że uczestnikom wcale nie chodzi o zdobycie przedmiotu aukcji. Nienawidziła takiego popisywania się bogactwem. Widziała to nieraz u swoich rodziców, a brylował w tym Matthew. Najgorsze, że Xante włączył się do licytacji i przebił wszystkich, a ona z poczucia lojalności wobec partnera musiała włączyć się do głośnych wyrazów uznania.

– Nie sprawiasz wrażenia rozentuzjasmowanej – zauważył Xante, gdy schowawszy do kieszeni złoty żeton, zauważył jej minę.

– Nie moja sprawa – odparła oschle.

– To prawda.

Zapadło napięte milczenie. Nie tylko Xante odczuł tego wieczoru zmianę swojego statusu.

Karin dobrze wiedziała o swoim przydomku Lodowej Damy, starała się więc unikać przyjęć. Tym razem jednak od początku było inaczej niż zwykle.

Ludzie, obok których stawała, nie ograniczali się do zdawkowej wymiany uprzejmości, lecz rozmawiali z nią jak z dobrą znajomą. Przez dłuższy czas nie potrafiła odkryć przyczyny tego zjawiska, ale teraz, gdy spojrzała na Xantego, zrozumiała, że tę przyczynę ma przed sobą. Nie ulegało zresztą wątpliwości, że w gazetach znajdzie po tym wieczorze niejedną chybioną sugestię.

Z niemałymi obawami wyszła z nim na parkiet, jakby jej niezręczność mogła zdemaskować mistyfikację, na jaką sobie pozwolili. Okazało się jednak, że z taką niezręcznością Xante znakomicie sobie radzi.

Prowadząc wyraźnie usztywnioną partnerkę, Xante zrozumiał, że stanął wreszcie przed wyzwaniem, na jakie czekał. Kobiety, z którymi się spotykał, zawsze były chętne i łatwe do zdobycia. Rozumiał jednak, że z Karin tak łatwo nie będzie. Trzymając ręce na jej talii, zachowywał więc przyzwoitą odległość od partnerki i starał się zająć ją tańcem. Dobrze wiedział, że nie należy się śpieszyć.

Za to Karin zupełnie nie rozumiała, co się dzieje.

Przez cały wieczór widziała w oczach Xantego pożądanie i ani na chwilę o tym nie zapomniała. Zarazem jednak zachowywał się jak wzór dżentelmena i ku jej zaskoczeniu dotrwał w tym wcieleniu aż do teraz. Zastanowiło ją nawet, czy nie jest tym rozczarowana. Przecież na parkiecie trzymał ją tak, jakby miał za partnerkę podstarzałą ciotkę.

– To już nie potrwa długo – uprzejmie powiedział Xante nad czubkiem jej głowy.

– W porządku – odrzekła do jego torsu; wbrew jakiegokolwiek logice znów jednak odczuła rozczarowanie.

Czuła ciepło jego dłoni na talii. Właśnie wtedy wyraziła w myślach życzenie. Zapragnęła, by ten wieczór był prawdziwy. Chciała okazać się kimś,

kto potrafi przykuć uwagę Xantego na dłużej. No i chciała z nim iść do łóżka. Przekonać go, że pismaki wypisują o niej same brednie. Owszem, z pozoru mogła wydawać się zimna, ale ta poza skrywała kobietę, która potrzebuje podziwu mężczyzny i jego pieśczot. Do tej pory nie udało jej się spotkać nikogo odpowiedniego. Czuła jednak, że w ramionach Xantego potrafiłaby się zapomnieć.

Przesunął ręce odrobinę niżej, a w każdym razie tak jej się zdawało. Przyjemne ciepło jego dłoni objęło nie tylko okolice jej krzyża, a małe palce bez wątpienia przekroczyły granicę pośladków. Teraz świadomość własnego ciała już nie wprawiała jej w zakłopotanie. Otaczała ich gęsta mgła pożądania. Kropelki tej mgły przenikały jej przez skórę, osiadały we włosach, dostawały się do ust. Skóra zaczęła ją mrowić, ożyły piersi, potrzeba bliższego fizycznego kontaktu z Xantem była z każdą chwilą silniejsza. Każda normalna kobieta reagowałaby właśnie w ten sposób, tyle że jej było to zakazane.

Wyraźniej dotarł do niej zapach jego wody kolońskiej, poczuła nawet drapanie świeżego zarostu na policzku. Jeszcze przed chwilą czuła jego wargi we włosach, teraz ciepło oddechu owionęło jej ucho. Wydawało jej się, że za chwilę Xante ją pocałuje i musiała przyznać przed sobą, że bardzo na to czeka.

Nie zrobił tego.

Nagle cofnął głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. Bez słowa tłumaczył, czego od niej pragnie i co może jej obiecać, jeśli razem znajdą się w łóżku. Bardzo chciała poddać się łagodnemu naciskowi jego dłoni. Wiedziała jednak, że gdyby przyjęła to zaproszenie, gdyby przywarła do niego mocniej, oznaczałoby to, że potem musi obnażyć się przed nim znacznie bardziej. Obawa przed zawodem, jakim mogłoby się to skończyć, pomogła jej odwrócić wzrok i nieco powiększyć dzielący ich dystans.

Xante wiedział jednak, że prawie ją miał. Czuł pod palcami jej ciepło, widział żądzę w oczach i musiał przyznać, że te pierwsze oznaki topnienia bardzo schlebiały jego próżności. Niestety, szybko się skończyły. Wyzwanie jednak pozostało i pod koniec wieczoru Xante był zdecydowany mu sprostać.

– Zaraz każę podstawić dla ciebie samochód. Szła teraz obok niego i widział, że znowu jej

czujność się wzmogła.

– Xante! – zawołał do nich kapitan drużyny, kiedy przechodzili przez hol. – Karin... Bardzo mi przykro z powodu tego, co się dzisiaj stało.

– Proszę się nie przejmować. – Karin uśmiechnęła się do niego zgodnie z wymogami etykiety. – Każdy, kto wymyka się wyjściem przeciwpożarowym, w chwili gdy w hotelu jest drużyna rugby, musi się liczyć z tym, że zostanie fachowo zatrzymany.

– Czy na pewno nie zrobiłem pani krzywdy?

– Nie.

– W każdym razie chciałbym zaprosić was oboje na mecz w przyszłą sobotę.

– Prawdę mówiąc... – Karin znów nieco się zarumieniła, kapitan drużyny niechcący postawił ją w trudnej sytuacji. – Bardzo bym chciała... to znaczy chcielibyśmy... ale mam już tę sobotę zaplanowaną. Będzie gala poświęcona dawnym sławom i zaproszono mnie, abym przemówiła podczas lunchu.

– Wobec tego zmienimy termin. Powiedziałaś, Xante, że chciałbyś być w Londynie, gdy będziemy grali ze Szkocją w Pucharze Sześciu Narodów. Może ta data będzie lepiej odpowiadać wam obojgu?

– Z przyjemnością będziemy twoimi gośćmi.

– Xante uśmiechnął się, czując oszołomienie.

Tego wieczoru siedział przy jednym stole z arystokracją, teraz sam kapitan angielskiej drużyny zaprosił go na mecz. Naturalnie cieszył się z tego; był jednak poirytowany, bo zwykle musiał za takie przywileje płacić. Tymczasem wyglądało na to, że jako towarzysz Karin zyskuje pewne prawa automatycznie.

– Nie ma problemu, Xante – powiedziała.

– W swoim czasie obejrzałam mnóstwo meczów rugby. Jestem pewna, że znajdziesz inną blondynkę, która zajmie moje miejsce. Poza tym sądzę, że kapitan drużyny będzie miał tego dnia ważniejsze sprawy na głowie, niż się zastanawiać, gdzie się podziewamy.

– Coś jeszcze wymyślimy, a na razie załatwimy ci transport do domu.

– Proszę pana... – Kierownik recepcji stanął przed nim na dziedzińcu, wyraźnie skruszony.

– Samochód może mieć chwilę opóźnienia, bo wszyscy nasi kierowcy rozwożą gości.

– Naturalnie. – Sam przecież wydał takie polecenie, a nikomu nie przyszło do głowy, że jego towarzyszka nie zostanie w hotelu na noc.

Karin drżała. Xante domyślał się, że to nie tylko skutek chłodu. Bez wątplenia czekała również na to, kiedy nastąpi atak z jego strony. Uśmiechnął się pod nosem. Trzymanie jej w niepewności sprawiało mu przyjemność.

– O, jest samochód. – Xante wciąż zachowywał dworską pozę. – Bardzo dziękuję za dotrzymanie mi towarzystwa.

Nie mogła uwierzyć, że tak po prostu odzyskuje wolność. Przecież próbowała okraść tego człowieka!

– Mogę iść? – spytała dość niepewnie.

– Naturalnie.

Cmoknął ją w policzek i natychmiast się cofnął. Kierowca otworzył przed nią drzwi i przez chwilę Karin nie wiedziała, co robić.

– Zadzwoisz? – spytała nagle, natychmiast uświadamiając sobie, jak to zabrzmiało. – Naturalnie jeśli zdecydujesz się sprzedać...

– Prawdę mówiąc wątpię, ale... – Podał jej bilet wizytowy. – Zawsze możesz powiedzieć, że jesteś zainteresowana.

– Przecież dobrze o tym wiesz. Och, wiedział doskonale.

– To wizytówka mojej asystentki. Jest bardzo sumienna i doskonale panuje nad tego typu sprawami. Może jutro się do niej odezwiesz?

Nawet nie dał jej swojego prywatnego numeru. Trudno o bardziej wymowne pożegnanie.

– Dobranoc, Karin.

Odprowadził ją wzrokiem, gdy wsiadała do samochodu.

Jeśli chodzi o kobiety, Xante nie miał żadnych skrupułów. Swoje kochanki oczywiście traktował dobrze. Zasypywał je prezentami, fundował im wakacje. Tylko jego serce było zastrzeżone.

Gdy samochód znikł w mroku, Xante się uśmiechnął.

Trudno, dzisiaj będzie spał sam. Ale Karin Wallis wkrótce się odezwie i warto na nią poczekać. Z tą myślą skierował się do baru, gdzie zgromadzili się goście, którzy jeszcze nie wybierali się na spoczynek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Karin nie zaznała spokoju w domowych pieleszach. Gdy samochód zatrzymał się na podjeździe, majestatyczna bryła Omberley Manor skrzyła się światłami. Z wnętrza dochodziła głośna muzyka. Przyjęcie w piątkowy wieczór nie wydawało się czymś niezwykłym. Rzecz w tym, że tutaj balowano również w pozostałe dni tygodnia.

Udała, że otwiera drzwi kluczem, choć naturalnie Matthew i jego przyjaciele nie zadali sobie trudu ich zamknięcia. Potykając się o nietrzeźwych gości, weszła do środka. Doprawdy trudno jej było uwierzyć, że jeszcze niedawno siedziała na eleganckiej kolacji.

– Oni sobie niedługo pójną – zapewnił ją chwiejący się Matthew, którego spotkała na korytarzu. – Rano każę wszystko posprzątać.

Karin roześmiała się. Takie przyjęcie przeciągało się zwykle do niedzieli, czasem do poniedziałku, potem następowało wielkie sprzątanie i cykl powtarzał się od początku.

Musiała wytrzymać jeszcze dziesięć miesięcy. Liczyła już dni, a nawet minuty do chwili, gdy skończy się edukacja Emily. Siostra była w tej samej szkole co wcześniej Karin. A chociaż Karin nauczyła się już, że pieniądze nie dają szczęścia, to wiedziała, że gdyby prawda o sytuacji rodziny Wallisów wyszła na jaw, Emily wykleto by w jej środowisku.

W swoim łóżku zastała naturalnie jakąś parę. Zbiegła z powrotem do sieni, zręcznym kopnięciem broniąc się po drodze przed niechcianymi zalotami pijanego faceta, i wyjęła ze skrytki klucz do biblioteki. To było jedyne pomieszczenie w całym domu, w którym nadal żył duch dziadka.

Tu zawsze miała swój azyl. Dawno, dawno temu właśnie tutaj słuchała długich opowieści dziadka i oglądała jego sportowe trofea. A po jego śmierci

po prostu zamykała się tutaj i czytając, próbowała się odciąć od otaczającego ją zamętu.

Według gazet żyła w zaczarowanym świecie. Jednak gdy w latach szkolnych przyjeżdżała na weekend do domu swojej powszechnie szanowanej rodziny, trafiała w sam środek kolejnej zabawy. Ponieważ matka zawsze zarzucała jej sztywność, któregoś dnia Karin spróbowała się przyłączyć. Miała wtedy siedemnaście lat. Zaczęła rozmawiać ze znanym i bardzo przystojnym aktorem, ale nie mogła pozbyć się skrępowania. Zrobiło jej się gorąco, a ponieważ usłyszała śmiech matki, dochodzący gdzieś z okolic basenu, wyszła na dwór. Najpierw zobaczyła matkę całującą się z jakimś mężczyzną. Ogarnęło ją obrzydzenie, natychmiast jednak pomyślała, że musi zrobić wszystko, by nie dowiedział się o tym ojciec. I właśnie wtedy go zobaczyła. Jej szacowny rodzic, zerkając na matkę, obmacywał biust innej kobiety.

– Hej! – usłyszała za sobą szkolony głos aktora. – W tym nie ma nic złego.

– Właśnie, że jest!

Chciała podbiec do basenu i siłą wyciągnąć z niego matkę, ponieważ jednak wcześniej aktor napił ją koktajlem, okazało się, że siły ją zawodzą. Pozwoliła mu ująć się za ramię i zaprowadzić do domu. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że jest pijana.

O tym, co stało się potem, wołała nie myśleć. Zresztą miało to swoje dobre strony. Matką chociaż raz targnęły wyrzuty sumienia, więc na stanowcze żądanie Karin zgodziła się wysłać osiem lat młodszą Emily do szkoły z internatem. Naturalnie również to rozwiązanie nie było idealne. Mała chciała zapraszać do siebie przyjaciółki i Karin za każdym razem musiała coś improwizować. W ten sposób słynne stały się wakacje Wallisów, na które wszystkie dziewczęta ze szkoły Emily chciały dostać zaproszenie. Nic

dziwnego. Wielkanoc w Rzymie, lipiec na południu Francji albo Boże Narodzenie w Szwajcarii z pewnością były atrakcyjne.

Prasa szybko zwróciła uwagę, że tylko w mroźnych górach Karin wydaje się żyć naprawdę. Lodowa Dama. I nawet jeśli Karin uważała ten przydomek za krzywdzący, to samo spostrzeżenie było trafne. Czas spędzany z Emily był dla niej ucieczką, mogła wtedy zapomnieć na chwilę o reszcie rodziny. I wieczór z Xantem też traktowała jak ucieczkę.

Rano Xante robił wszystko, żeby o niej nie myśleć. Wstał, wziął prysznic, ubrał się i zszedł do salonu, a przy okazji zamknął różę w gablocie, tam gdzie było jej miejsce. Potem wypił kawę ze słodkim pieczywem, jak robią to Grecy, chociaż miał ochotę na solidne śniadanie w wersji angielskiej.

Przy śniadaniu zaczął czytać gazetę. I natychmiast natknął się na zdjęcie pożegnalnego pocałunku z Karin. Ironia losu. Tak wiele osiągnął w życiu, tyle pieniędzy zebrał na różne dobroczynne cele, spotykał się i sypiał z najślawniejszymi kobietami, a tymczasem jeden skromny pocałunek z Karin dał mu od razu miejsce na drugiej stronie.

Mimo wszystko starał się o niej nie myśleć przez cały następny tydzień. Może nawet to by się mu udało, gdyby rugbyści nie wypytywali go raz po raz o Karin i nie powtarzali, jaka jest urocza. No i gdyby jego asystentka nie zadzwoniła do niego, by porozmawiać o ekskluzywnym zaproszeniu, na które trzeba było odpowiedzieć.

Naturalnie bez Karin nie mógł tego zrobić. Twardo jednak czekał na telefon, tak jak sobie postanowił. Dopiero w piątek asystentka zadzwoniła do niego z wiadomością, że chce z nim rozmawiać panna Wallis.

– Rossi, słucham – powiedział, choć wiedział, kto się odezwie. Pozwolił jej jednak przedstawić się i przez chwilę nerwowo opowiadać o niczym.

– Karin – przerwał w końcu. – Powiedz, o co chodzi.

– Wiem, że lubisz pamiątki, a właśnie przeglądałam rzeczy dziadka i...

– Chcesz sprzedać resztę? – spytał, choć tak naprawdę nie był zaskoczony.

– Nie – odparła. – Zastanowiło mnie jednak, czy nie byłbyś zainteresowany wymianą. Mam sporo pięknych i wartościowych przedmiotów. Mnie tymczasem zależy tylko na róży. Rozmawiałam z Matthew, ale jemu nie spiesz się do jej odkupienia, nawet gdybyś chciał wystawić ją na sprzedaż. Ponieważ naszymi pieniędzmi gospodaruje fundusz powierniczy, bez zgody brata nie mogę... – Xante przewrócił oczami. Takich łązawych historii nasłuchał się w życiu mnóstwo. Jednak gdy usłyszał łamiący się głos Karen, natychmiast skupił uwagę. – Proszę cię, Xante. Ja naprawdę jej potrzebuję.

Organizator gali w Twickenham właśnie mi przypomniał, żebym koniecznie przyjechała z różą. Jak to będzie wyglądało, jeśli powiem, że jej nie mam?

– Jak niedbalstwo rodziny – odrzekł.

– Właśnie. – Teraz już naprawdę płakała do słuchawki. – Są tu różne trofea i zdjęcia, jest nawet piłka, którą...

– Przyjadę po ciebie o jedenastej – przerwał jej.

– Jak to: przyjedziesz?

– Karin, nie mam zamiaru włączyć się do tej garażowej sprzedaży, którą prowadzisz. I nie mam zamiaru sprzedać róży. Rozumiem jednak twoje trudne położenie, a ponieważ wylatuję do Grecji dopiero w niedzielę rano, więc z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa w Twickenham. Chyba nie sądzisz, że tak po prostu dam ci tę różę?

Nastąpiła długa pauza.

– Przyjadę do hotelu – powiedziała w końcu, starając się zachować pozory swobody. – Ale musimy wyjechać o wpół do jedenastej, bo na jedenastą obiecałam być na miejscu.

– Możesz tam być, kiedy ci się podoba, Karin – odparł chłodno. – Ja mam czas wtedy, kiedy ci powiedziałem.

Przetrzymał ją dziesięć minut. Gdy za dwadzieścia jedenasta wszedł do holu, Karin poderwała się z fotela, jakby wyrzucona sprężyną, i nawet jeśli była zła, nie dała tego po sobie poznać.

Cmoknął ją w policzek, gdy wręczył jej różę. Płacząca kobieta, z którą rozmawiał poprzedniego dnia przez telefon, wyraźnie zniknęła. Karin była ubrana w jasnoniebieski kostium, włosy tym razem swobodnie jej opadały. Płaszcz, luźno ściągnięty paskiem, dopasowała kolorystycznie do kostiumu, a szare pantofle na wysokim obcasie podkreślały kształtność jej nóg. Wydawała się ubrana bardziej na wesele niż na galę rugbyistów.

W samochodzie zachowywała się niezbyt przyjaźnie i na jego próby nawiązania rozmowy odpowiadała monosylabami. Gdyby to był kto inny, Xante poważnie zastanowiłby się, czy nie wysadzić pasażerki z samochodu. Nie mógł znieść tej angielskiej obsesji, pogardy arystokratów dla ludzi, którzy sami doszli do majątku.

Na szczęście do towarzystwa zgromadzonego w Twickenham Xante pasował dobrze, choć i tu jego towarzyszka niewątpliwie go nobilitowała. Ale Karin Wallis nie odprężyła się ani na chwilę. Podczas lunchu bardziej przesuwiała jedzenie widelcem po talerzu, niż coś jadła. A kiedy przyszedł czas na jej mowę, miała na twarzy przyklejony, aktorski uśmiech. Słowa składała zręcznie, ale całkiem bez emocji. Xantego bardzo to raziło.

Dopiero przy samym końcu coś w jej głosie drgnęło. I wtedy Xante nabrał przekonania, że przemawia prawdziwa Karin Wallis.

– Mój dziadek – podsumowała tym swoim zasadniczym tonem – żył tak samo, jak uprawiał sport: namiętnie, z talentem i godnością. Nie będę zakłamywać pamięci o nim, twierdząc, że byłby zawstydzony dzisiejszą uroczystością, podczas której przypominamy jego osiągnięcia. Przeciwnie. Dziadek cieszyłby się każdą minutą tego dnia. Jestem pewna, że przeżyłby wielką radość, znów słysząc oklaski dla siebie w tym miejscu, które nazywał swoim domem.

Wróciła na miejsce przy głośnym aplauzie słuchaczy, a Xante uświadomił sobie, że wszystkie te wyrazy uznania są przeznaczone dla jej dziadka. Przeniknęło mu przez myśl, jak trudno jest żyć ze świadomością, że trzeba sprostać legendzie. Gdy więc ujął ją za rękę i uścisnął, chwając wystąpienie, był szczery.

– Dziękuję.

Cofnęła rękę i spojrzała przed siebie, a Xante zamilkł, gdyż do mikrofonu podszedł kolejny mówca.

– Panno Wallis – zwrócił się do niej po cichu organizator, gdy ta część uroczystości dobiegała końca. – Przechodzimy teraz na dół, na paradę.

Xante przeszedł za Karin labiryntem korytarzy pod trybunami. Uczestników gali ustawiono w tunelu. Wielkie sławy przeszłości były przeważnie reprezentowane przez rodziny.

– Czy pan Rossi wyjdzie razem z panią? – spytał Karin organizator.

– Nie.

Rząd powoli się przesuwiał, każdego uczestnika parady anonsowano przez mikrofon. Xante czuł się bardzo głupio, kiedy myślał o tym, jak kazał jej na siebie czekać w hotelu.

– Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo to jest dla ciebie ważne – powiedział w końcu.

– A jak myślisz, dlaczego zadzwoniłam? – odparła.

Widział, że oczy jej podejrzenie lśnią.

– Będzie dobrze – powiedział, żeby choć trochę podnieść ją na duchu.

Karin nie bardzo rozumiała, skąd u niego nagle taki ludzki odruch. Podświadomie wiedziała jednak, że jest dla niego niesprawiedliwa. Przecież Xante nie miał pojęcia, jak wielkie upokorzenie przeżyła, gdy musiała w końcu sięgnąć po słuchawkę.

Tymczasem jedno po drugim wywoływano sławne nazwiska. Tłum podchwytywał je, skandując, a na wielkich telebimach odtwarzano filmy z najwspanialszymi akcjami bohaterów.

Przy nazwisku jej dziadka tłum dosłownie oszalał. Xante dostrzegł wahanie Karin. Wyglądała w tej chwili tak, jakby zastanawiała się, czy nie uciec.

– Będzie dobrze – powtórzył cicho, otulił ją na chwilę swoim płaszczem, który był cieplejszy, i cmoknął w czubek głowy, zupełnie jak ojciec wysyłający córeczkę do szkoły.

Kiedy wychodziła na murawę, a on patrzył na jej malejącą postać, Karin uśmiechała się i machała ręką do tłumów. Wiedział jednak, że tak naprawdę jest bliska płaczu. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego się tym przejmował.

– Karin. – Uroczystość mieli za sobą i teraz siedzieli na trybunach. Mecz trwał już dosyć długo, ale Karin nadal prawie się do niego nie odzywała. – Wiem, że to trudny dzień dla ciebie.

– Jesteś pewien? – odparła pogardliwie, bojąc się, że inaczej wybuchnie płaczem. – Nigdy nie zrozumiesz, ile ten dzień dla mnie znaczy.

Mecz był wspaniały. Angielska drużyna godnie uczciła swoje sławy wysokim zwycięstwem. Ale randka, jeśli można to tak nazwać, okazała się kompletnym fiaskiem. Xante przez cały czas miał poczucie, że jest tylko

tolerowanym dodatkiem do Karin. Jednak gdy odrzuciła jego propozycję wspólnego powrotu do hotelu, jako dżentelmen dał wolne kierowcy i osobiście odwiózł ją do domu.

– Dziękuję – powiedziała kwaśno, gdy zatrzymał samochód na podjeździe.

Zza zasłon salonu sączyło się światło. Karin wiedziała, co ją tam czeka, więc odwlekała jak mogła chwilę opuszczenia samochodu. Xante widział jej niezdecydowanie, choć nie mógł go zrozumieć.

– Zaprosisz mnie do środka?

– Nie.

– Dlaczego wobec tego nie wysiądziesz?

– Nie otworzyłeś mi drzwi!

Odpowiedź była wyjątkowo głupia i snobistyczna, ale nie sposób było jej zmienić.

– Proszę bardzo.

Dżentelmeni zawsze otwierają damom drzwi samochodu, jednak Xante lubił wszystko robić po swojemu. Pochylił się więc nad Karin, rozpiął jej pas, a potem sięgnął jeszcze dalej, do klamki. Do samochodu wdarł się świeży; orzeźwiający podmuch. Xante odczekał chwilę zawieszony nad Karin tak, że między ich twarzami było ledwie kilkanaście centymetrów odstępu.

– Dobranoc, Karin – powiedział w końcu, nadal patrząc jej w oczy.

Wciąż walczyła z niezdecydowaniem. Drzwi były otwarte i mogła łatwo zakończyć ten dzień, pożegnać Xantego i jego ohydne pieniądze.

– Dlaczego tak z tym walczysz, Karin?

– Z czym?

– Z tym.

Wycisnął na jej ustach pocałunek. Nie zamierzała ustąpić. Xante nie ustawał w wysiłkach, a ona przyjmowała to z ostentacyjną obojętnością.

– Dlaczego? – spytał w końcu, nieznacznie cofając wargi. – Po co bronisz się przed czymś przyjemnym?

Znowu zaczął ją całować. Takiej subtelności Karin jeszcze nigdy nie doświadczyła, a Xante miał bogaty repertuar pocałunków. Wiedziała jednak, że gdyby się poddała i odpowiedziała, byłoby to jak przekreślenie wyłącznika.

W końcu udało mu się osiągnąć tyle, że lekko rozchyliła wargi. Gdy zetknęły się ich języki, wyczuł przebiegający po ciele Karin dreszcz. Objął ją, ale uważał, by zanedo się nie śpieszyć. W każdej chwili mógł nieodwracalnie stracić wszystko, co zdobył.

Karin jednak wreszcie odsunęła od siebie niepokój i teraz chciała, by ich pocałunek trwał jak najdłużej. Było jej po prostu rozkosznie, tym bardziej że Xante zaczął głaskać przez ubranie jej piersi. Tego również chciała, choć nie mogła pozwolić, by dotknął jej ciała pod ubraniem, bo wtedy odkryłby te straszne blizny.

Pocałunki pomału przestawały im wystarczać. Wędrując wargami po jej szyi, Xante rozpinał od góry guziki bluzki. Karin tak bardzo chciała poczuć jego dotyk, że zupełnie zapomniała... To było naprawdę wspaniałe, kiedy dłoń Xantego wreszcie objęła jej pierś. Zapomnienie nie trwało jednak długo. Nagle chwyciła go za rękę i chociaż całe jej ciało krzychało, że to barbarzyństwo, wyraźnie nakazała mu przestać. Z zażenowaniem odwróciła twarz.

– Wciąż z tym walczysz? – Jego triumfalna mina wskazywała, że doskonale wie, co się z nią dzieje.

– Nie ma powodu do walki – odparła chłodno. – Lepiej już pójdę. Dziękuję za pomoc przez cały dzień.

– Rozumiem, że właśnie dostałem odprawę.

– Xante... – Westchnęła z irytacją. – Jestem zmęczona, dzień był naprawdę trudny. Dziękuję za towarzystwo na meczu i za... różę.

– Następnym razem... – zaczął Xante, ale Karin mu przerwała.

– Następnego razu nie będzie.

Powiedziała to stanowczo, bo przecież solennie przyrzekła sobie, że jeszcze długo nie wolno jej wyjawić rodzinnej tajemnicy. Tymczasem bliskość Xante'go bardzo utrudniała trwanie w tym postanowieniu.

– Następnym razem pamiętaj, żeby przygotować sobie kopię róży. – Tym razem Xante dokończył zdanie bez przeszkód.

– Jeszcze raz dziękuję za towarzystwo – powiedziała i wysiadła z samochodu.

Gdy już stała na podjeździe, Xante wychylił się i chwycił ją za nadgarstek.

– Wiesz, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, przypuszczałem, że jesteś królową lodu. – Nagle ją puścił. – Teraz już to wiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Xante odjechał, oparła się o drzwi. Nie była w stanie wejść do środka. Przez jej głowę przelatywały tysiące myśli.

Pragnęła Xantego Rossi i chętnie by go zaprosiła, lecz przecież nie mogła mu pokazać bałaganu panującego w domu. Nie chciała, by się dowiedział, że wspaniałe otoczenie rezydencji to jedynie fasada, za którą kryją się wstydlive tajemnice.

Och, jak bardzo potrzebna była jej teraz rozmowa z dziadkiem. Marzyła o tym, by ktoś powiedział jej, jak ma postąpić, wskazał jej właściwą ścieżkę.

Nie była teraz w stanie stawić czoła wszystkim dręczącym ją problemom. Wsiadła do samochodu i skierowała się na drogę, którą w przeszłości tysiące razy przemierzał jej dziadek. Skręciła w Twickenham Road, potem w Mogden Lane. Nie miała pojęcia, co zrobi, gdy tam dojedzie, jednak czuła się wspaniale, spacerując Rugby Road i Buttercup Lane.

Miała wrażenie, że dziadek idzie obok niej. Minęła opustoszały parking i podeszła do nocnego sprzątacza. Poznał ją i wpuścił do środka. Tam usiadła na zimnym krzeselku, zastanawiając się, jak powinna postąpić.

Na trybunach paliło się światło; liczni sprzątający uwijali się pomiędzy krzeselkami, przywracając stadionowi nieskazitelny wygląd.

Chyba jeszcze nigdy w życiu nie była tak bliska załamania.

– Jeśli uważasz, że coś jest beznadziejne, z pewnością takim się stanie – powiedział jej kiedyś dziadek. Miała wtedy zaledwie pięć lat, lecz dziadek powtarzał jej to potem wiele razy.

Jedna z opowieści dziadka szczególnie zapadła jej w pamięć. Któregoś roku Anglia przegrała już piętnaście z dwudziestu trzech gier, a drugą połowę meczu z Irlandią rozpoczynała przegrywając 0:3. Wtedy tłum na trybunach

zaintonował „Swing Low Sweet Chariot”, by dodać zawodnikom otuchy. Okazało się, że był to przełomowy moment spotkania. Wśród ryku trybun Anglia stała się zespołem nie do zatrzymania, szturmując bramkę i pole punktowe rywala z taką zawziętością, że wygrała 35:3.

Teraz jednak nie było nikogo, kto mógłby ją pocieszyć. Karin czuła wielki ciężar na sercu.

Powiedz Xantemu...

Wydawało jej się, że słyszy głos dziadka. Z pewnością spodobałoby mu się to egzotyczne męskie imię.

Nie była w stanie zdobyć się na zwierzenia. Wiele razy odbywała podobną rozmowę w myślach i bez trudu mogła sobie wyobrazić, jak Xante przygląda się jej badawczo.

„Mam bliznę... po wypadku samochodowym”.

I co dalej?

„Zostałam aresztowana za jazdę po pijanemu, ale wycofano oskarżenie”.

„Jak do tego doszło, Karin?”

Nie mogła tego wyznać, nie ujawniając jednocześnie innych faktów z przeszłości. Nie była też pewna, do jakiego stopnia może zaufać Xantemu.

Mocno wpiła palce w skórę głowy.

Kiedyś już próbowała opowiedzieć komuś swą historię.

Pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach. Poczwała mdłości na myśl o tym, jak próbowała kochać się z Davidem. David wymógł na niej wyznanie prawdy i starał się zachować spokój, gdy pokazała mu blizny. Zapewniał, że nic nie jest w stanie zmienić jego uczuć do Karin. Brzmiało to bardzo przekonująco, lecz...

„Nie chodzi o ciebie”, zapewniał ją, lecz Karin wiedziała, że to nieprawda. – Już zamykamy.

Karin podziękowała sprzątającemu i udała się do samochodu. Włączyła silnik i przez chwilę siedziała nieruchomo, starając się znaleźć dobre strony swej sytuacji.

Miała dużo szczęścia, że David nie podzielił się swym odkryciem z dziennikarzami.

Uśmiechnęła się kwaśno, mijając puby, do których dziadek tak często zabierał ją na niedzielny lunch. Miała wrażenie, że ciągle się nią opiekuje.

Xante również miał nieudany wieczór.

Wprawdzie nie marzył na pustych trybunach Twickenham, lecz członkowie reprezentacji Anglii, zadający mu pytania o Karin i zapraszający na drinka przy zatłoczonym barze, nie byli w stanie poprawić mu humoru. W końcu udał się do swego luksusowego apartamentu i zaczął nerwowo przemierzać salon.

Mógł zadzwonić do jednej ze swych licznych znajomych. Mandy zostawiła mu aż cztery wiadomości na sekretarce; inne nagrania czekały na odsłuchanie. Zatelefonowała nawet Athena. Głos byłej narzeczonej przypomniał Xantemu, że pod żadnym pozorem nie powinien ufać Karin.

– Chciałabym się z tobą jutro spotkać, Xante... – wymruczała namiętnie Athena. – Miło byłoby powspominać stare, dobre czasy.

– Jakie dobre czasy, Atheno? – zdziwił się Xante. – Przecież nieustannie mnie okłamywałaś.

Mimo że od tego czasu minęło pięć lat, wciąż czuł rozgoryczenie.

Spotykał się z Atheną, gdy oboje byli jeszcze nastolatkami. Pozbawił ją dziewictwa, które za wszelką cenę pragnęła stracić, i stali się sobie bardzo bliscy. Jednak gdy Xante zaczął poświęcać coraz więcej czasu interesom, Athena wyraźnie dała mu do zrozumienia, że się nudzi. Ilekroć mówił jej o swych planach, nie szczędziła słów krytyki. Łudząc się, że wszyscy jej

przyszli kochankowie będą równie wspaniali w łóżku jak Xante, wyruszyła za granicę na poszukiwanie odpowiedniego towarzysza życia.

Kilka lat później Xante spotkał ją w Grecji. Postanowił nie mówić jej o tym, że jest teraz człowiekiem bogatym i wpływowym; nawet jego rodzina nie wiedziała, jak doskonale dwudziestopięcioletni Xante radzi sobie w życiu. Tamtego wieczoru kochali się na podłodze w pokoju jej rodziców. Potem Athena, płacząc w jego ramionach, wyznała mu, że bardzo za nim tęskniła, że nie spotkała nikogo, kto mógłby się z nim równać. Wydawało mu się wtedy, że się w niej zakochał.

Teraz, po upływie pięciu lat, Athena wciąż usiłowała mu coś wmówić.

Gniew i upokorzenie, jakie musiała czuć, gdy Xante zerwał zaręczyny i odwołał planowany ślub na tydzień przed uroczystością, zbladły z czasem. W ciągu minionych miesięcy Athena coraz częściej dzwoniła do Xantego, zazwyczaj późnym wieczorem lub nocą. Czasami błagała, by dał jej jeszcze jedną szansę, użalała się nad sobą i czyniła mu wyrzuty. Kiedy indziej znów stawała się uwodzicielska.

Xante miał ochotę natychmiast dać upust swej złości w ojczystym języku, doszedł jednak do wniosku, że to jedynie przysporzyłoby mu dalszych kłopotów.

– Atheno, proszę, przestań... – Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza. – Miałem ciężki dzień, a jutro muszę wstąpić wcześnie.

– Byłeś bardzo zajęty z tą angielską różą? – spytała Athena tonem pełnym jadu. – Czytałam o was w gazecie i widziałam was na meczu w telewizji. Ona do ciebie nie pasuje, Xante.

– Wciąż śledzisz moje poczynania, Atheno?

– W śmiechu Xantego nie było wesołości. – Miałem nadzieję, że dostałaś już odpowiednią nauczkę.

– Nie uważasz, że zdążyłam już odpokutować swój błąd? Proszę, Xante, skoro jutro będziesz w domu, to...

Przerwał połączenie.

Nazajutrz wszyscy będą mu się przyglądać w nadziei, że zrozumiał swój błąd, postanowił powrócić na wyspę i pojąć Athenę za żonę, przywracając jej honor.

Tymczasem Xante nie miał poczucia winy w stosunku do Atheny... ani wobec Karin. Wszedł w posiadanie róży uczciwą drogą i pożyczył ją Karin na jeden dzień. Został za to potraktowany jak lokaj. Dlaczego miałby się czuć winny?

Xante często rozdawał zakupione przedmioty; zdarzało mu się nawet zwracać je dawnym właścicielom, którzy popadli w tarapaty finansowe. Co czyniło więc tym razem istotną różnicę?

Dobrze wiedział, że chodziło o Karin. Doprowadziła go do wrzenia, a potem po prostu sobie poszła. Karin Wallis była jedyną kobietą, która sprawiła, że czuł się wykorzystany.

Nie chciał brać kłopotów Karin na swoje barki... a jednak jej pragnął. Dzięki niej pomału otwierały się przed nim zamknięte dotąd drzwi. W minionym tygodniu został zaproszony na lunch do ekskluzywnego klubu, otrzymał także propozycję członkostwa. Domniemany romans z Karin Wallis podniósł status Xantego, co niezmiernie go cieszyło.

Pomimo późnej pory zawiadomił swą asystentkę o zmianie planów i poprosił o samochód z kierowcą.

Gdy ruszyli, zadzwonił telefon.

– Proszę o nazwisko pańskiego pasażera. Jest potrzebne do odprawy paszportowo–bagażowej.

– Karin Wallis – odpowiedział Xante.

Nie miał wątpliwości co do tego, że uda mu się przekonać Karin. W końcu mógł jej zaoferować coś, czego bardzo pragnęła. Czuł ciężar pudełka w kieszeni płaszcza...

Tym razem szybko weszła do domu, zastając w nim codziennych gości. W powietrzu unosił się zapach alkoholu i papierosów. Marząc o odpoczynku, skierowała się do biblioteki.

Och, jak bardzo pragnęła teraz Xantego.

Gorzkie łzy spłynęły jej po policzkach. Co też mógł teraz o niej myśleć? Potraktowała go haniebnie, okazała się zepsutą, zimną Lodową Damą. Mimo wszystko było to lepsze niż niebezpieczna bliskość.

Zauważywszy kryształową karafkę na stoliku, uniosła zatyczkę, wciągnęła w nozdrza zapach whisky i przypomniała sobie wspaniały smak Xantego. Poczowała rozkoszne mrowienie w całym ciele. Doświadczyła tego po raz pierwszy od czasu ukończenia siedemnastu lat. Nareszcie była w stanie o wszystkim zapomnieć.

Postanowiła rozpalić ogień w kominku, lecz nie szło jej to najlepiej. Trzęsła się z zimna, patrząc, jak wąskie języki ognia pomалу obejmują drewno.

Nalała sobie szklaneczkę whisky i wypila łyk, krzywiąc się przy tym tak, jakby skosztowała gorzkiego lekarstwa. Miłe ciepło rozchodzące się w środku przywołało na pamięć rozkoszne chwile z Xantem.

– Karin! – Jej brat załomotał do drzwi. Ogarnęła ją złość. Miał do dyspozycji cały dom; czy naprawdę nie mógł zostawić jej w spokoju?

– O co chodzi? – Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

– Przyłączysz się do nas? – Matthew w zdumieniu uniósł brwi na widok szklaneczki whisky w ręku siostry. – Masz gościa.

Skinął głową w stronę holu. Karin znieruchomiała. Wśród panującego wokół bałaganu stał Xante i rozglądał się dookoła z wyraźnym zaniepokojeniem.

– Xante! – Głos z trudem wydobył się z jej gardła. – Nie spodziewałam się...

– Widzę.

Miała na sobie pogniecioną garsonkę, rozmazany makijaż i szklanekę whisky w dłoni. Natychmiast opuściło go nieśmiało kielkujące poczucie winy. Nie zasługiwała na jego uczucia.

Zaprowadziła go do biblioteki. Było to chyba jedyne pomieszczenie, w którym na podłodze leżał dywan, a powietrze nie było gęste od dymu tytoniowego.

Gwałtownie zamruwała oczami na widok pudełka. Pomyślał, że Karin nie kieruje się sentymentami. Wszystko było dla niej grą, zabawą, liczyły się dla niej tylko pieniądze, których najwyraźniej zaczynało jej dotkliwie brakować.

– Napijesz się? – spytała nerwowo.

– Nie, dziękuję... ale nie przeszkadzaj sobie.

Zirytowało go to, że posmutniała. Miał już dość jej łez, kłamstw i manipulacji.

– Chciałam tylko znów poczuć twój smak...

– *Komotakia*. – Chwycił ją za nadgarstek. – Znów kłamiesz! I pijesz...

– To tylko przyjęcie... – Mimo że wszystko było aż nadto oczywiste, do ostatka starała się bronić dobrego imienia rodziny Wallisów.

Patrząc na urodziwą twarz Karin, miał ochotę ją spoliczkować, a jednocześnie połączyć się z nią w namiętym pocałunku. Cuchnęła whisky i

boleśnie go rozczarowała swym wyglądem i zachowaniem. Był na siebie wściekły za to, że mimo to jej pożąda.

Pragnął znów ujrzeć w niej chłodną piękność, która tak urzekła go w hotelu. Mógł po prostu wręczyć jej różę, odejść i o wszystkim zapomnieć, tymczasem wolał cieszyć się jej towarzystwem. Może po prostu był interesowny i dobrze wiedział o tym, że Karin jest w stanie otworzyć przed nim wszystkie odpowiednie drzwi, przysparzając mu popularności?

Nie, pragnął mieć ją całą.

Pomyślał, że skoro tak bardzo zależy jej na odzyskaniu rodowej pamiątki, będzie musiała na nią zasłużyć. Był już najwyższy czas, by pozbawił złudzeń Athenę i mieszkańców wyspy i wyraźnie dał do zrozumienia, że nigdy do niej nie wróci. Mógł osiągnąć ten cel, przybywając na chrzciny z angielską damą u boku. Uśmiechnął się w duchu na tę myśl.

– Chodź – polecił. – Pojedziesz ze mną.

– Z tobą?

– Pojedziesz ze mną do Grecji, i to natychmiast.

– Chcesz, żeby jakaś pijaczka poznała twoją rodzinę?

– Będiesz tam damą. – Zmierzył ją surowym spojrzeniem. – Choćbym miał cię wrzucić do wanny i samemu wykąpać, albo wlać ci do gardła kilka litrów kawy, żebyś wytrzeźwiała. W dzień będziesz damą, a w nocy sobą.

Wymierzyła mu siarczysty policzek, lecz Xante nawet nie drgnął.

– Przynieś paszport. – Uniósł jej zdjęcie stojące na kominku. – Na pewno jest ważny, skoro często wyjeżdżasz na narty.

– Nie masz prawa mi rozkazywać. Myślisz, że za pieniądze można kupić wszystko... – Udało mu się ją zranić i pragnęła, by teraz to on cierpiał. – Oświadczam ci, że bardzo się mylisz.

– A ja myślę, że nie. Widzisz, Karin, wszystko ma swoją cenę, a ja mam coś, na czym ci bardzo zależy. – Otworzył pudełko.

Popatrzyła na swą ukochaną różę. Prawdopodobnie ostatni raz w życiu miała ją w zasięgu ręki. Xante zapłacił za nią mnóstwo pieniędzy, które Matthew szybko przehulał. Karin nigdy nie będzie w stanie jej odkupić.

– Chcesz mi ją dać?

– Musisz na nią zarobić. – Xante popatrzył na nią spode łba. – W moim łóżku!

– To szantaż!

– Powiedział złodziej – odparował Xante. – Cóż, lubię kupować ładne rzeczy. Ale w przeciwieństwie do ciebie mogę sobie na nie pozwolić, i stać mnie na ciebie... – Ujął jej podbródek. – Gra skończona, Karin.

– Możesz ze mną sypiać, Xante, ale nigdy nie będziesz mnie miał! – wybuchnęła. – Mogę dzielić z tobą łóżko, ale nie zapominaj o tym, że będziesz mi za to płacił, tak jak płacisz za możliwość przebywania w towarzystwie reprezentacji Anglii w rugby. Kupujesz sobie ludzką przyjaźń! – Zauważyła, że nieznacznie się skrzywił. Jej słowa musiały go zabołeć, lecz za wszelką cenę pragnęła mu odplacić pięknym za nadobne. – Chętnie się osiągnięciami innych, Xante. Pamiętaj, że nie są to twoje własne osiągnięcia!

Nie miał ochoty na dyskusje.

– Przynieś paszport i buty. Mój kierowca czeka.

Ktoś otworzył drzwi jednego z pokoi i dom wypełniła głośna muzyka. Karin poczuła, że nie ma ochoty przebywać tu ani chwili dłużej. Mimo że Xante ją szantażował, woląла spędzić kilka nocy w jego łóżku niż w tym domu, na sofie, trzęsąc się z przerażenia.

Poza wszystkim, być może, dzięki tej wyprawie uda jej się zapewnić przyszłość Emily.

Wolno kiwnęła głową, otworzyła szufladę komody i wyjęła paszport, po czym wyszła do holu i włożyła buty.

–Pójdę się spakować...

Jednak Xante nie zamierzał czekać. Chwycił ją za rękę i szybko wyprowadził na zewnątrz. Ciężkie drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem. Poczowała wielką ulgę i wystawiła twarz na podmuchy nocnego wiatru. Wolą nie myśleć teraz o tym, co ją czeka. Cieszyła się chwilą. Pragnęła uciec stąd jak najdalej, marzyła o upojnych chwilach z Xantem, a poza tym chciała odzyskać różę.

Niepodzewanie Xante pochylił się ku Karin i nakrył jej usta swoimi wargami. Dotyk jego warg był zapowiedzią chwil czekających ją w Grecji. Odwzajemniła pocałunek, czując ogarniające ją miłe ciepło.

Odsunął się nieznacznie.

– Rozumiem, że przyjmujesz moje warunki.

Zawstydzona, skinęła głową.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Można było odnieść wrażenie, że wszystko przychodzi Xantemu jakby od niechcienia. Oczywiście stała za tym osobista asystentka, dokonująca cudów, by ułatwić mu życie. Po niecałej godzinie Karin mogła podziwiać z samolotu migające w dole światła Londynu. Powoli zaczynało do niej docierać, na co się zgodziła.

Mimo że była szlachetnie urodzona, nigdy nie zaznała luksusów, w których pлавił się Xante Rossi. Siedząc w wygodnym, obitym kremową skórą fotelu prywatnego odrzutowca Xantego, popatrywała na niego z ukosa. Wyraźnie odprężony, rozprostował długie nogi i rozmawiał przez telefon. Karin czuła narastający niepokój. Początkowa radość na myśl o czekającej ją przygodzie już dawno się ulotniła.

Ten bogaty playboy, goszczący w swym łóżku najwspanialsze, najpiękniejsze kobiety, mistrzyni sztuki miłości, myślał, że Karin jest jedną z nich.

Tymczasem absolutnie nie miała się czym pochwalić, zwłaszcza pod względem doświadczenia seksualnego.

Z przerażeniem pomyślała o tym, że Xante zobaczy jej nagie ciało. Być może, już pierwszy rzut oka na blizny sprawi, że szybko odeśle ją do Anglii.

Wiedziała, że rozmawia przez telefon o niej, nie miała jednak pojęcia, z kim się połączył. Popatrzyła w okienko. Światła wielkiego miasta zostały w tyle; przelatowali teraz nad ciemnymi wodami kanału La Manche.

Podano kanapki i szampana, lecz Karin nie miała na nic ochoty. Oczywiście piekły ją z niewyspania i od zbyt wielu wylanych łez. Nie była jednak w stanie zasnąć nawet wtedy, gdy przyciemniono światła w kabinie pasażerskiej, a troskliwy steward okrył ją miękkim kocem. W przeciwieństwie do niej

Xante najwyraźniej posiadał umiejętność natychmiastowego zapadania w sen w każdej wolnej chwili.

Przyjrzała się śpiącemu towarzyszowi podróży. Był piękny, wręcz niepokojąco męski.

Mimo kalendarzowej zimy nocne powietrze było ciepłe.

– Tutaj nigdy nie jest naprawdę zimno – powiedział Xante, gdy wysiedli z samolotu – ale tym razem jest wyjątkowo ciepło jak na tę porę roku.

Chciałbym, żeby taka pogoda utrzymała się do chrzcin.

Na płycie lotniska czekał już luksusowy samochód z kierowcą. Xante zamienił kilka zdań z urzędnikami, a jego walizka została szybko przeniesiona do auta. Wkrótce ruszyli w dalszą drogę.

– Tutaj mieszkasz?

– Nie. – Niebo nieznacznie szarzało już przed świtem. Karin przestawiła zegarek o dwie godziny do przodu. – Moja rodzina mieszka na sąsiedniej wyspie. A na tej... – uśmiechnął się nieznacznie – przygotowujemy cię do spotkania.

– Przygotujemy?

– Karin, gdybyś była moją narzeczoną, którą zamierzam przedstawić rodzinie...

– Nie chodzę po domu w sukni balowej i w pełnym makijażu, Xante! Nie miałam nawet czasu się spakować!

– I właśnie dlatego musimy się tobą zająć – powiedział łagodnie jak do krnąbrnego dziecka. – Zatrzymamy się w pięknym hotelu, oferującym liczne zabiegi upiększające.

Ranił ją protekcjonalny ton jego głosu. Uświadomiła sobie, że nigdy nie będzie w stanie spełnić wygórowanych wymagań Xantego.

– Muszę sprawić sobie jakiś strój. Czy sklepy są tu otwarte w niedziele?

– Wszystkim już się zająłem.

Hotel istotnie był piękny, równie imponujący jak ten, który odwiedziła w Londynie, choć znacznie nowocześniejszy, z ogromnymi szklanymi powierzchniami. W foyer stała dużych rozmiarów oszklona szafka, w której wystawiono liczne olimpijskie medale i najprzeróżniejsze pamiątki sportowe oraz futbolówkę. Karin natychmiast przypomniała sobie gablotki z hotelu w Twickenham. Najwyraźniej ekspozycje pamiątek sportowych były znakiem firmowym Xantego.

– Jesteś właścicielem tego hotelu?

– Oczywiście! Kupuję sobie przyjaciół na całym świecie! – powiedział z przekąsem.

Dobrze wiedziała, że Xante nie musi kupować sobie przyjaciół; wystarczającą atrakcją była już sama możliwość przebywania w jego towarzystwie. W Londynie wypowiedziała swe oskarżycielskie słowa w gniewie po to, by się bronić.

Przeszli do recepcji. Na widok Xantego młoda recepcjonistka lekko się zarumieniła i odrzuciła włosy do tyłu. Zmierzywszy Karin krytycznym spojrzeniem, nienaganną angielszczyzną spytała, czy zamierza skorzystać ze spa i wręczyła jej gruby katalog z opisem zabiegów pielęgnacyjnych. Karin odmówiła.

– Polecam masaż relaksujący – doradził Xante. Poirytowana, pokręciła głową.

– Czy mogłabyś przynajmniej przez chwilę poudawać, że jest ci przyjemnie? – zwrócił się do niej Xante, gdy szli oświetloną ścieżką w stronę willi, oddalając się od głównego budynku. Przed nimi roztaczał się widok na morze, po bokach szumiały liczne fontanny. – Wyglądasz, jakbyś przyjechała tu na pogrzeb.

– Nie martw się – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Potrafię być urocza, kiedy sytuacja tego wymaga.

– Właśnie mamy taką sytuację! Ci ludzie pracują dla mnie!

Doszli do dużego pobielanego budynku otoczonego zielenią.

– Tutaj się zatrzymamy.

Xante otworzył drzwi i zapalił światło. Karin wstrzymała oddech. Na środku pokoju znajdował się duży, prostokątny basen, sięgający tarasu. W pewnej odległości za nim stało łóżko osłonięte przezroczystą tkaniną, delikatnie falującą na wietrze. Dostrzegła też kilka miękkich białych sof. Z okna zajmującego całą powierzchnię jednej ze ścian roztaczał się wspaniały widok na morze. Pozostałe ściany obrzucone tynkiem były pomalowane na blady zielonkawoniebieski kolor. Nie mogła sobie wymarzyć lepszego miejsca na wypoczynek.

– To willa na miesiąc miodowy – powiedział Xante. – Można stąd zejść do prywatnej zatoczki. Chodźmy.

– Teraz?

– Długo siedzieliśmy w samolocie, powinniśmy się trochę przewietrzyć.

Xante miał niewyczerpane zasoby energii. Karin nie spała od dwudziestu czterech godzin, a czuła się jak wędzący mlecz skoszony razem z trawą.

Słońce nie wyłoniło się jeszcze zza linii horyzontu, lecz gwiazdy gasły już, a niebo przybrało jaśniejszą barwę. Karin stapała bosą po miękkim piasku, rozkoszując się chłodnym, rześkim powietrzem. Xante wszedł po kolana do wody, nie podwijając spodni. Poszła za jego przykładem/Lodowate fale obmywały jej łydki, działając orzeźwiająco.

– Większość turystów wyjeżdża stąd z końcem lata, gdy słońce nie grzeje już tak mocno. Woda wydaje im się zbyt zimna i nie mogą leżeć w

bezruchu i się opalać. A ja uważam, że właśnie teraz jest najlepszy czas na pobyt tutaj.

– Przecież jest za zimno, by pływać.

– Ilekroć tu przyjeżdżam, pływam codziennie, niezależnie od pory roku.

– O!

– Wychowałem się nad wodą i przez cały rok bawiłem się na plaży. – Roześmiał się, widząc wyraz zdumienia malujący się na twarzy Karin. – Przyzwyczyłałabyś się do tego, gdybyś tu zamieszkała.

– Widzę, że kochasz te strony.

– Nie – uciał, ruszając przed siebie wzdłuż brzegu. – Przyjeżdżam do Grecji tylko dlatego, że mieszka tu moja matka.

– Ale przecież tu jest pięknie!

– Owszem, ale... życie tutaj... Wyspa, na której mieszka moja rodzina jest bardzo mała... – Urwał, szukając odpowiednich angielskich słów. – Czuję się tam jak w więzieniu, wszyscy wiedzą wszystko...

– Masz wrażenie, że się dusisz? – podpowiedziała.

– Właśnie! Byłem dobrym uczniem – powiedział bez cienia chępliwości w głosie. – Moi rodzice nie chcieli, żebym został rybakiem tak jak mój ojciec. Mieli wielkie plany względem swego jedynaka. Miałem studiować prawo albo medycynę, a potem tu wrócić i... – Zaśmiał się cicho.

– Chyba nie za bardzo nadaję się na doktora. Karin wołała nie drażnić tematu.

– Nie widzę się też w roli prawnika zajmującego się spadkami, podziałem majątku...

Doskonale go rozumiała. Xante miał zbyt wiele energii, by zadowalało go spokojne życie na najpiękniejszej choćby wysepce.

– Są też pewne żale i urazy – powiedział.

– Uprzedzam cię, bo jutro sama się o tym przekonasz.

– Rodzina ma do ciebie żal o to, że stąd wyjechałeś? – spytała, lecz Xante nie odpowiedział.

Mocna fala omal nie przewróciła Karin. Xante chwycił ją za rękę. Szybko cofnęła dłoń.

– Chciałem tylko powstrzymać cię przed upadkiem, Karin. – Dobry nastrój gdzieś się ulotnił. Xante, wyraźnie urażony, odwrócił się i ruszył w stronę willi. – Jeśli będę chciał cię uwieść, dam ci wcześniej znać!

Karin czuła, że ta chwila się zbliża. Nie była teraz w stanie się odprężyć i cieszyć otaczającym ją luksusem. Marzyła o tym, by powrócił magiczny nastrój, który towarzyszył im na parkiecie przy pierwszym spotkaniu.

Postanowiła skorzystać z prysznicza zajmującego środkową część przestronnej łazienki. Rozebrawszy się, ze wstrętem odwróciła wzrok od zeszpeconego bliznami ciała widocznego w lustrze. Umyła się w rekordowym tempie, nawilżyła skórę olejkiem i rozczesała mokre włosy. Odruchowo włożyła krótką jedwabną koszulkę na ramiączkach, zasłaniając oszpeconą skórę, a dopiero potem okryła się peniuarem.

– Czujesz się lepiej? – spytał Xante, gdy powoli weszła do pokoju. Z ociekającymi wodą włosami, bez makijażu, wyglądała o pięć lat młodziej. Miała jednak sińce pod oczami, trudno było także nie dostrzec jej zdenerwowania.

– Karin... – Podskoczyła na dźwięk swego imienia. – Powinnaś coś zjeść, napić się kawy albo soku. – Wskazał przyniesione w czasie jej kąpieli ciasteczka migdałowe i napoje.

– Nie jestem głodna. Wyraźnie tracił cierpliwość.

– Nie jadłaś nic od wczorajszego obiadu, nie tknęłaś posiłku w samolocie... a whisky nie jest najlepszym źródłem kalorii! Musisz

wykorzystać pobyt w tym hotelu... poddać się zabiegom relaksującym i upiększającym, hydromasażom... powinnaś dobrze się odżywiać i odpoczywać. – Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że pragnie tego wszystkiego dla niej, a nie po to, by jej uroda zaspokajała jego próżność. – Tutaj życie płynie wolniej, spokojniej. Uważam, że powinnaś poddać się temu rytmowi.

Jego słowa trąciły czułą strunę w jej sercu. Musiała przyznać, że ten despotyczny mężczyzna potrafił być rozbijającym czuły i troskliwy.

– Proszę. – Podsunął jej talerz. – *Kourabiedes* – powiedział. – Greckie ciasteczka maślane. Zamówiłem też dla ciebie gorącą czekoladę.

Był to wspaniały gest ze strony Xantego. Cieszył ją bardziej niż wszystkie luksusy. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio ktoś się o nią zatroszczył w ten sposób. Minęło wiele lat od czasu, gdy jej dziadkowie stawiali przed nią kubek słodkiego, parującego napoju.

– Smaczna? – spytał Xante, gdy Karin wypila pierwszy łyk czekolady. – Jest w niej wanilia.

– I miód? – upewniła się. – Jest pyszna.

Wypila ją i zjadła trzy ciasteczka, czując na sobie wzrok Xantego. Nie była w stanie zapomnieć o tym, z jakiego powodu się tu znalazła.

Patrzył, jak Karin dotyka blizny na nadgarstku. Zauważył, że robiła to odruchowo, ilekroć była zdenerwowana.

– Skąd masz tę bliznę? – Delikatnie uniósł jej rękę i przyjrzał się szramie kontrastującej z delikatną, gładką skórą.

Miała wrażenie, że czyta z jej dłoni; wyszarpnęła ją gwałtownie. Dobry nastrój natychmiast się ulotnił.

– Nie chcę o tym mówić.

– Powinnaś bardziej o siebie dbać, Karin.

– Przecież dbam.

– Czas położyć się do łóżka.

Ogarnął ją paniczny strach. Czego tak się boi, zastanawiał się Xante. Zna też warunki umowy. Nie zamierzał jednak jej do niczego zmuszać.

– Musisz się przespać. – Wstał i niemal siłą zaciągnął ją do łóżka. Chciał zdjąć jej peniuar, lecz mu to uniemożliwiła, kurczowo chwytając poły. Gdy się położyła, okrył ją kołdrą. – Śpij! – rozkazał, czując, że jeśli Karin szybko nie spełni jego prośby, nieprędko da jej zasnąć.

Tym razem to on potrzebował whisky.

Nalał sobie szklaneczkę, wyszedł na taras i zapatrzył się na morze.

Nienawidził powrotów na wyspy. Nienawidził plaży, na której stał, czekając na ojca. Nie cierpiał morza, które, spokojne w jednej chwili, w następnej stawało się groźnym żywiołem. Bał się chrzcin, i to nie z powodu obecności Atheny. Wiedział, że wchodząc do kościoła na wyspie, zawsze będzie miał przed oczami pogrzeb ojca i widok zawodzącej matki, która tak nagle stała się obcą osobą w czerni.

Nienawidził tych wysp, a nade wszystko nie mógł ścierpieć oskarżycielskiego wzroku matki.

Nie znajdowała dla niego żadnego usprawiedliwienia. Nie cieszył jej jego sukces ani pieniądze. Nie był w stanie niczym jej zadowolić. Powiedział kiedyś Karin, że matkę ucieszyłby jedynie jego ożenek z miłą grecką dziewczyną i gromadka wnucząt. To nie był żart.

Wypił łyk whisky.

„Chciałam tylko znów poczuć twój smak...”, przypomniał sobie słowa Karin.

Ogarnęła go ślepa furia; cisnął szklanekę do morza. Czy ta kobieta miała odpowiedź na wszystko?

Jej oczy były zielone jak Morze Egejskie... w jednej chwili łagodne i zapraszające, zaraz potem bezwzględnie domagały się ofiary.

Długo siedział na tarasie, podziwiając czerwieniejące niebo. Potem przeszedł do pokoju i popatrzył na Karin. Spała zwinięta w kłębek, z włosami rozsypanymi na poduszce, skulona na krawędzi ogromnego łóżka.

Nie miał pojęcia, dlaczego ta zakompleksiona istota wywiera na nim tak wielkie wrażenie. Miał ochotę obudzić ją, obsypać pocałunkami i kochać się z nią do utraty tchu. Nigdy dotąd tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety i był to powód, dla którego ją tu przywiózł, chciał jednak, by odwzajemniła jego uczucia.

Położył się obok niej na łóżku, w ubraniu, i delikatnie ją przytulił. Czując, że natychmiast zeszywniała, odsunął się na bok. Poły jej peniuaru rozchyliły się, uwidaczniając jedwabną koszulkę. Poczul zapach mydła i pasty do zębów. Przyzwyczajony do uperfumowanych piękności, nie posiadał się ze zdumienia, że ta skromna dziewczyna wywiera na nim aż tak wielkie wrażenie.

Zmusił się do opanowania. Kiedy wstaną, będą musieli podjąć liczne obowiązki. Teraz jednak Karin potrzebowała snu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oslaniając oczy przed słonecznym blaskiem, Karin żałowała, że nie ma przy sobie okularów.

Dochodziła dziewiąta. Spała tylko kilka godzin, lecz czuła się teraz cudownie wypoczęta.

Szczelnie otuliwszy się peniuarem, wyszła na taras. Siedział tam już Xante z gazetą w dłoni.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi pospać.

– Nie ma sprawy. Przyniesiono twoje bagaże. – Kąciki warg Xantego uniosły się w uśmiechu. – Dzwoniłem w tej sprawie z samolotu. Jeśli ubrania nie będą ci odpowiadać, pošlę po następne.

Nowe walizki zostały już rozpakowane, a ubrania umieszczone w szafie i komodzie. Oszołomiona, Karin szybko obejrzała wspaniałe suknie, kostiumy i zakłady z lnu, delikatną bieliznę, bluzki, spódnice i buty. Zastanawiała się, czy będzie mogła je zatrzymać. Było nawet skąpe białe bikini...

Tymczasem Xante przepływał kolejne długości basenu. Być może oczekiwał, że do niego dołączy? Podskoczyła na odgłos pukania do drzwi. Kelner przyniósł śniadanie.

– Nie ubieraj się jeszcze – powiedział Xante, wychodząc z wody. Był nagi. Karin szybko się odwróciła, lecz zdążyła zauważyć, jak wspaniale jest zbudowany.

Chcąc pokryć zmieszanie, zaczęła mówić coś na temat kelnerów, pytała, czy w Grecji daje się napiwki, chwaliła wygląd i ułożenie potraw na talerzu... Poczowała ulgę, gdy Xante owinał się ręcznikiem i zaprosił ją do stołu na tarasie.

Wsypała owoce do jogurtu i wypila łyk mocnej, słodkiej kawy, po czym szybko sięgnęła po sok.

– O której jest chrzest?

– O drugiej – odpowiedział. – Fryzjerka przyjdzie tu o jedenastej, żeby zrobić porządek z twoimi włosami. – Zabrzmiało to tak, że poczuła się dotknięta. – Wyjedziemy o pierwszej.

– Nie za późno?

– Zaczekają na nas. Jesteśmy w Grecji, nie w Londynie, Karin. Czas płynie tu wolniej. Pamiętaj o tym, bo mam zamiar się odprężyć.

– Czyj to chrzest? – spytała.

– Pierworodnego syna mojego kuzyna Steliosa, Christosa.

– A ty jesteś ojcem chrzestnym?

– Tak. – Dopił kawę i wstał. – Idę wziąć prysznic.

Bała się, co nastąpi potem. Zaczęła masować skronie i czoło. Potrzebowała wymówki, chwili wytchnienia...

Xante wyszedł z łazienki okryty szlafrokiem.

– Nie mów mi tylko, że cię boli głowa.

– Owszem, trochę.

Zaklął i poszedł się ubrać, a po niedługim czasie wyszedł z willi, trzaskając drzwiami. Karin siedziała nieruchomo przy stole, wiedząc, że nie da się odwlekać pewnych spraw w nieskończoność.

Rola dziewczyny playboya nie należała do łatwych.

Poranny spacer nie poprawił humoru Xantego. Najwyraźniej brakowało mu porannego seksu. Karin ubrała się w liliowy lniany kostium i włożyła szare szpilki. Gdy fryzjerka dokonywała ostatnich poprawek przy luźno upiętych włosach, Xante nerwowo przechadzał się po pokoju, niezadowolony z faktu, że nie spakowano jego srebrnych spinek do koszuli. W końcu zatelefonował do właściciela sklepu na wyspie i poprosił o ratunek.

Po niedługim czasie dostarczono srebrne spinki. Gdy wychodzili z willi, Xante uniósł biały kosz.

– Jako ojciec chrzestny muszę wręczyć prezenty – powiedział z uśmiechem. – Wiem, że wyglądam teraz dziwnie.

Po raz pierwszy od przyjazdu do Grecji Karin się roześmiała.

Weszli na pokład luksusowego statku, którym mieli udać się na rodzinną wyspę Xantego.

– Co mam powiedzieć, kiedy ktoś mnie zapyta, jak długo się znamy? – spytała Karin.

– Dwa, trzy miesiące. Jak na mnie, to bardzo długo.

– Nie powinienes wcześniej powiadomić rodziny i przyjaciół?

– Nie zwracam im głowy opowieściami o moich znajomościach.

Gdy statek wypłynął z portu, kelner przyniósł szampana. Karin poprosiła o wodę mineralną.

– Patrzcie, jaka z ciebie dama – zakpił Xante. – A może dolejesz sobie whisky?

– Wystarczy woda – warknęła.

– Więc nie chcesz znów poczuć mojego smaku?

Gdy nie odpowiedziała, zmienił temat.

– Stelios jest dla mnie kimś więcej niż kuzynem; wychowywaliśmy się razem. Byłem jego *koumbaro*, czyli świadkiem na jego ślubie. To wielki zaszczyt. Nasze rodziny się przyjaźnią, więc na chrzcinach stawiają się moi liczni krewni. W Grecji chrzciny obchodzone są bardzo uroczyście. Będzie też moja była narzeczona, Athena – dodał jakby od niechcienia.

– Powinienes był mnie uprzedzić.

– Właśnie to robię. – Wzruszył ramionami.

– To stara historia... byliśmy kiedyś zaręczeni. – Trudno było mu o tym mówić, lecz czuł, że powinien przygotować Karin na ewentualne kłopoty. – Zerwałem zaręczyny na tydzień przed ślubem. Nasi bliscy nie byli z tego zadowoleni.

– Tydzień przed ślubem? Dlaczego?

Xante machnął ręką, jakby odganiał natrętną muchę.

– Coś mi się zdaje, że twoja matka mnie nie polubi. – Karin przełknęła z trudem.

– Dobrze ci się zdaje. Matka chce, żebym się ożenił i dał jej wnuki. W Grecji matka często mieszka z synem i synową. Więc dobrze jest mieć synową mówiącą w ojczystym języku, znającą naszą kulturę i tradycję.

– W takim razie dobrze się składa, że to tylko gra – powiedziała Karin. – Za nic w świecie nie chciałabym mieszkać z teściową.

– Taka sytuacja ma dobre strony.

– Może dla ciebie – prychnęła Karin. – Miałbyś obok siebie dwie kobiety gotowe spełnić każdą twoją zachciankę.

– To jest też korzystne dla dzieci – powiedział spokojnie. – A poza tym matka najlepiej wie, jakie potrawy najbardziej lubi jej syn.

– To strasznie staromodne.

– Owszem.

– A co by było, gdybyś miał ochotę pokłócić się z żoną albo chodzić nago po domu?

– Przecież nie powiedziałem, że życzylibym sobie wspólnego mieszkania z matką. – Karin zdała sobie sprawę z tego, że on się z nią droczy. – Więc miałabyś ochotę chodzić nago po domu?

– To był tylko przykład.

– Aha. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Wprawiasz mnie w zakłopotanie, Karin. Trzęsiesz się jak przerażony króliczek, udajesz, że nie jesteś mną zainteresowana, ale przyłapałem cię na tym, jak mi się przyglądasz. – Wsunął jej dłoń pod koszulę i przyłożył do swej piersi. – Patrzyłaś na mnie. Patrzyłaś w różne miejsca. Wiem, że mnie pragniesz, Karin.

– Przecież się zgodziłam, żebyś mnie miał. – Jej oczy zaszyły łzami.

– Okłamujesz nawet siebie – podsumował jej rozpaczliwe wysiłki. – Nie chodzi o zgodę. Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa – dodał po chwili. – Mam nadzieję, że stanie się to już niedługo. W porcie czekał na nich samochód, którym udali się do urokliwego kościółka. Na widok tłumu zgromadzonego przed wejściem serce podeszło Karin do gardła. Miała wrażenie, że wszystkie oczy zwrócone są na nią. Xante ujął jej dłoń.

– Karin? – powtarzano, gdy Xante ją przedstawiał.

Na szczęście w pobliżu nie było porzuconej narzeczonej. Matka Xantego, od stóp do głów odziana w czerń, nie podzielała radosnego nastroju zgromadzonych. Powściągliwie odwzajemniła uścisk syna, ignorując obecność jego towarzyski. Była dużo młodsza, niż Karin sądziła, i mimo czarnego stroju emanowała energią.

Gdy weszli do kościoła, Xante mocno ścisnął Karin za rękę.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, patrząc na jego spochmurniałą twarz.

– Tak.

Była jednak pewna, że Xante szuka w niej oparcia. Trzymali się za ręce, dopóki obowiązki chrzestnego nie zmusiły ich do rozstania. Xante zaprowadził ją do ławki, a sam przeszedł do przodu. Zapowiadało się ciężkie, długie popołudnie.

– Mówi pani po grecku? – zapytała jakaś piękność, siadając obok. Karin pokręciła głową, wdzięczna nieznamomej za zwrócenie się do niej w języku

angielskim. Kobieta nie musiała się przedstawiać. Gęste, czarne włosy spływały ciężkimi kędziorami na jej ramiona, miała staranny makijaż, usta pomalowane różową szminką, a cyklamenowa suknia wspaniale komponowała się z oliwkowym odcieniem skóry. – Jestem Athena – oznajmiła z uśmiechem. – Przyjaciółka rodziny.

Długa ceremonia była niezwykle piękna i uroczysta.

– Teraz kapłan staje przy chrzcielnicy – mówiła cicho Athena. – *Papas* namaścił małego Christosa oliwą, następnie uczynił to Xante. – Namaszcza go olejem, żeby odegnać zło.

Dziecko zostało trzykrotnie zanurzone w wodzie, a potem otrzymało białą szatę.

Karin z zafascynowaniem obserwowała Xantego.

W niczym nie przypominał teraz bezwzględnego człowieka interesu i cynicznego uwodziciela. Odgrywał swą rolę w skupieniu, z dumą i powagą. Karin z podziwem patrzyła na kochającą się grecką rodzinę, kultywującą tradycje; tak odmienną od jej własnej.

W pewnej chwili Xante odwrócił się i obdarzył ją uśmiechem. Odwzajemniła go, czując łzy napływające do oczu. Myślała teraz z zazdrością o tej szczęśliwej kobiecie, która pewnego dnia zostanie jego żoną i będzie chętnie dzielić z nim łóżko.

Przyjęcie odbywało się w domu Steliosa. Zapadał wieczór i rozpalono ogień w piecykach. Na rożnie powoli obracało się jagnię, stoły zastawiono misami z owocami morza. Karin wypła łyk greckiej anyżówki, wznosząc toast za ochrzczone dziecko. Xante znów ją zaskoczył. Odpęzony, wesoło rozmawiał i śmiał się z rodziną i przyjaciółmi.

Dom Steliosa był bardzo przytulny. W drodze do łazienki Karin podziwiała zdobiące go zdjęcia z wesela i innych rodzinnych uroczystości. Uśmiechnęła się, wypatrywszy na kilku zdjęciach Xantego.

Odoczywała w wiklinowym fotelu, gdy podeszła do niej Athena.

– Dobrze się pani bawi?

– Doskonale.

– Steliosowi bardzo zależało na tym, żeby w dniu chrztu syna wszystko wypadło jak najlepiej.

– Przyjęcie jest wspaniałe.

– Czuję się trochę dziwnie, widząc Steliosa w roli głowy rodziny – powiedziała Athena.

– Widać, że jest bardzo dumny z żony i syna – przyznała Karin.

– Dumny, rodzinny człowiek – skwitowała łamaną angielszczyzną Athena. – Za młodu był zupełnie szalony. Oczywiście nie aż tak jak Xante... O, przepraszam – dodała pośpiesznie. – Nie powinnam poruszać tego tematu.

Karin była pewna, że Athena nieprzypadkowo napomknęła o przeszłości Xantego.

– Xante i ja nie mamy przed sobą żadnych tajemnic – powiedziała. Skoro już musiała odgrywać rolę jego przyjaciółki, postanowiła wypaść przekonująco.

– Domyślam się... Po prostu pamiętam ich jako *kamaki*.

– *Kamaki*?

– Niegrzecznych chłopców, żigolaków – wyjaśniła Athena. – Przesiadali na lotnisku albo w tawernie i polowali na turystki z Anglii. Byli naprawdę świetni!

Karin poczuła ściskanie w żołądku. Miała wrażenie, że Athena coś knuje. Jednak patrząc na tańczącego, roześmianego Xantego, była skłonna

uwierzyć słowom jego byłej narzeczonej. Pieniądze i awans społeczny nie pozbawiły go chłopięcego, uwodzicielskiego uroku. Udało mu się przecież zdobyć jej serce...

– Nigdy nie spodziewałabym się, że zwiąże się z Angielką. – Athena zmrużyła oczy.

– Przecież sama pani mówiła, że wiązał się z nimi w przeszłości, i to niejednym razem.

– Oczywiście. – Athena nie dała się zbić z tropu. – Ale żadna z tamtych dziewczyn niczego nie wskórała, do żadnej nie napisał, mimo że wiele im obiecywał i twierdził, że je kocha. To była tylko gra, chęć podboju. Tak to już jest z Grekami... potrafią rozkochać w sobie kobietę, a potem... – rozłożyła ręce – zostawiają ją we łzach. Jak to oni mówili? – Roześmiała się. – *Pos boron a echo sevasmo yia mia yinuka an tin gamao*: jak mam szanować kobietę, skoro zdobywam ją bez najmniejszego wysiłku? Oczywiście nie odnosi się to do pani. – Nie próbowała już być miłą. – Jestem pewna, że czeka pani na odpowiedni moment... ale na razie próbuje go pani przekonać, że jest wielką damą! – Wypiła tegi łyk wina i wstała. Jej oczy błysnęły złowrogo. – Myśli pani, że uda się nim pokierować?! Nie zna pani naszej kultury i zwyczajów. My znamy naszych mężczyzn. To dlatego zawsze do nas wracają... zimą.

Xante powiedział Karin, że ma się zachowywać tak, jakby go kochała; skoro miała udawać, że jest mu bliska, musiała teraz odpowiednio zareagować.

– Xante i ja zamierzamy przeżywać niekończące się lato.

– Nie mówię o pogodzie! – fuknęła Athena.

– Ja też nie. – Karin nawet nie ruszyła się z fotela. – Na pani miejscu, Atheno, nie czekałabym na jego powrót; ta zima nie nadejdzie już nigdy.

– Czyżby? Jesteś tego taka pewna? Nie muszę być blisko, by ogrzewać go swym ciepłem. Wystarczy zatelefonować...

Karin czuła, że drżą jej łydki; szumiało jej w głowie.

– Jakież kłopoty? – Karin omal nie podskoczyła z wrażenia, gdy usiadła obok niej matka Xantego. Przygotowana w duchu na kolejną chłostę, ze zdumieniem stwierdziła, że pomimo wcześniejszych podejrzliwych spojrzeń posyłanych w stronę Karin w kościele, Despina przybyła tu w pokojowych zamiarach. – Ta dziewczyna to duży kłopot. – Uśmiechnęła się ciepło do Karin; wciąż była piękną kobietą. – Widziałam, że pomogłaś mu w kościele. Wciąż opadają go tam wspomnienia. Cieszę się, że jest dziś taki radosny...

Xante doskonale się bawił.

Przyjęcia rodzinne go przerażały, lecz tego dnia było inaczej. Nie lubił chodzić do kościoła, ale Karin bardzo mu pomogła, wspierając go na duchu. Doskonale rozmawiało mu się ze Steliosem i kuzynami. Karin nie wymagała jego szczególnej troski, mimo bariery językowej doskonale dawała sobie radę w towarzystwie.

Widząc, że rozmawia z Atheną, nie pośpieszył z pomocą. Był pewien, że Karin odplaci jego byłej narzeczonej pięknym za nadobne.

Po raz pierwszy doskonale czuł się w rodzinnym gronie.

W pewnej chwili zobaczył, że Karin rozmawia z jego matką. W okamgnieniu znalazł się przy obu kobietach, by pomóc swej towarzyszce...

Tymczasem jego matka szczerze się śmiała, a w dodatku rozmawiała po angielsku!

– Przyjęcie się kończy... Odprowadź Karin do domu.

Karin nie zrozumiała następnych słów. Kilkakrotnie powtórzyło się „*Mykonos*”, domyśliła się też, że *ochi* musi oznaczać „nie”, ponieważ Xante

gniewnie kręcił głową, ilekroć je wypowiadał. Lecz tu, w Grecji, najwyraźniej rządziła Despina.

– Spędzimy tę noc w domu mojej matki – oznajmił, biorąc Karin za rękę.

Gdy żegnali się z gospodarzami i uczestnikami przyjęcia, czuła, że Xante jest spięty. Matka najwyraźniej udaremniła mu plany.

Przeszli krótki odcinek brukowaną kocimi łbami ulicą. Despina wprowadziła ich do domu. Nie zamykano tu drzwi na klucz. Weszli do pokoju ozdobionego licznymi misternymi robótkami gospodyni. Liczne krzyżyki i świece stały obok fotografii przedstawiających ojca Xantego.

– Matka cię polubiła – powiedział Xante, gdy Despina przeszła do kuchni.

– Przepraszam cię za to.

– Wszyscy cię lubią!

– Nie wszyscy. Z pewnością nie przypadłam do gustu Athenie. To pewnie twoja była narzeczona.

– Owszem.

– Podobno wciąż do ciebie dzwoni?

– Miałabyś prawo do zadania mi tego pytania, gdybyśmy naprawdę byli parą od dwóch miesięcy.

– Ty naprawdę nie możesz żyć bez seksu?

– A dlaczego miałbym się go wyrzekać?

– Dlatego, że powinien coś oznaczać – powiedziała niemal szeptem.

Nie odpowiedział, zdawszy sobie sprawę, że Karin trafiła w sedno. Miał już dość łatwych dziewczyn, których imion nie starał się nawet zapamiętać. Karin, złodziejka i kłamczucha, jako jedyna oparła się jego męskiemu urokowi i musiał uciec się do szantażu. Była w niej imponująca godność...

Matka wołała go do kuchni. Popatrzył w oczy Karin. Seks z nią z pewnością znaczyłby dla niego bardzo wiele.

Despina w niczym nie przypominała podejrzliwej, nieufnej kobiety z kościoła. Śmiała się, rozmawiała i pokazywała Karin niezliczone fotografie. Jedna z nich przedstawiała Athenę w wieku szkolnym.

– Kłopot! – powiedziała Despina, stukając w zdjęcie.

– Myślałem, że solidaryzujesz się z Atheną – mruknął Xante. – Kiedy ostatnio tu byłem, miałaś nadzieję, że się z nią ożenię!

– To było rok temu, Xante! – broniła się Despina. Karin była wzruszona faktem, że matka i syn prowadzą przy niej rozmowę po angielsku. – Sam wiesz, jak wiele może się zmienić przez ten czas!

– Byłem zajęty.

– Zawsze jesteś zajęty! – Despina przewróciła oczami i popatrzyła na Karin. – Mam nadzieję, że znajduje czas dla ciebie.

Karin milczała, wiedząc, że żadna odpowiedź nie byłaby teraz właściwa.

– Athena bardzo lubi pieniądze... a ludzie w wiosce plotkują, że lubi też „te” rzeczy – ciągnęła Despina, po raz kolejny zaskakując Karin. Xante zaśmiał się sucho. – Akurat potrafisz zadbać o obie te sprawy – dodała, patrząc na syna.

– Wkrótce się przekonasz, że moja matka niczego nie owija w bawełnę.

– Xante uśmiechnął się do Karin. – Zresztą tutaj, w Grecji, najczęściej mówimy to, co myślimy.

– O, tak!

– Uważaj na Athenę, Xante – ostrzegła go Despina. – Gdzie ona, tam kłopot.

– Zakończyliśmy naszą znajomość pięć lat temu.

– Wygląda na to, że Athena jest innego zdania.

Przed udaniem się na spoczynek Despina oprowadziła Karin po domu. Gdy w końcu otworzyła kolejne drzwi i wskazała pojedyncze łóżko, Karin miała ochotę rzucić się jej na szyję.

– Będiesz spała tutaj.

Posłała ostrzegawcze spojrzenie synowi. Karin zerknęła w jego stronę. Stał z miną nadąsanego dziecka.

– *Kalinihta* – powiedziała, całując go w policzek i zamknęła za sobą drzwi.

Zasypiała w świeżo nakrochmalonej lnianej pościeli ze świadomością, że Despina czuwa nad jej bezpieczeństwem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła się cudownie wypoczęta. Słyszając odgłosy prowadzonej w języku greckim rozmowy, czując zapach kawy, zdała sobie sprawę, że zasnęła.

W domu panowała spokojna, kojąca atmosfera. Przez chwilę wyobrażała sobie, że tak mogłoby wyglądać jej życie. Wzięła prysznic i szybko się ubrała.

– *Kalimera!* – Uśmiechnęła się do Despiny i do Xantego, czytającego gazetę przy stole. Pocałowała go w nieogolony policzek. – Jak ci się spało?

– Lepiej niż wczoraj.

– Pływałeś?

– Mówiłem ci, że pływam codziennie. – Powrócił do czytania gazety. – A poza tym musiałem pozbyć się nadmiaru energii.

– Biedny Xante! – Karin zdała sobie sprawę, że tego dnia ciągle się uśmiecha. Wystarczyły dwa dni spędzone z dala od brata i chaosu panującego w domu, by poczuła się jak nowo narodzona.

Miała już serdecznie dość rozpaczliwego bronienia dobrego imienia Wallisów; kłamstw powtarzanych ze względu na Emily.

– Czyżby nie wszystko ułożyło się po twojej myśli? – spytała żartobliwie.

Ich spojrzenia się spotkały.

Był nieodrodnym synem swojej matki. Despina, pełna energii elegancka kobieta o przenikliwym spojrzeniu i niezwykłym poczuciu humoru, bardzo przypadła Karin do serca.

– Poradziłam mu, żeby zabrał cię w góry. Ma tu swój skuter.

– Masz skuter?

– Wszyscy greccy chłopcy je mają. To stara maszyna. Nie wiem, czy w ogóle zechce ruszyć.

Spodziewając się dalszych oporów ze strony syna, Despina szybko przyniosła sweter i buty na płaskim obcasie dla Karin. Xante, mający na sobie białą koszulę, zdecydowanie odmówił włożenia starego swetra ojca. Despina zapakowała dla nich lunch i ruszyli w drogę. Zima w Grecji była tak łagodna, że przypominała angielskie lato. Ciepły wiatr rozwiewał włosy Karin. Mocno objęła Xantego w pasie i po chwili wahania przywarła do jego pleców.

Doskonale czuł moment, w którym Karin mu zaufała. Zatrzymał się obok niewielkiego zagajnika. Położyli koc na trawie i usiedli, ciesząc się swym towarzystwem. Z upodobaniem patrzył na jej zmierzwione włosy, oczy błyszczące z emocji, roześmianą twarz. Była najpiękniejszą kobietą, jaką zdarzyło mu się spotkać.

Lunch był wspaniały. Zjadali się kawałkami chleba maczanymi w oliwie i chrupiącą grecką sałatką.

Po raz pierwszy w życiu mówił o swych uczuciach. Wyznał Karin, że bał się powrotów do domu, nienawidził tej wyspy i morza, które zabrało mu ojca. Przede wszystkim jednak miał pretensje do zarządzających firmą rybołówczą, których zaniedbania doprowadziły do wypadku. W wieku dziewięciu lat poprzysiągł im zemstę i robił wszystko by osiągnąć swój cel.

– Kupiłem tę firmę, kiedy miałem dwadzieścia dwa lata – ciągnął, wsparty na łokciu. Karin leżała na plecach, patrząc na korony drzew. – Zwolniłem wszystkich skorumpowanych menedżerów. Godziwie wynagradzałem rybaków, zadbałem o ich kutry... I tak się wszystko zaczęło. Teraz jestem w stanie zapewnić godziwe warunki życia matce. Nie życzy sobie luksusu. Jest szczęśliwa, mogąc mieszkać w domu, który dzieliła z moim ojcem i pewnie do końca życia będzie chodzić w czerni.

– Sprawia wrażenie szczęśliwej.

Xante pokręcił głową.

– Ależ tak! – upierała się Karin, rozumiejąc jednak, że ta piękna, pełna temperamentu kobieta, mająca w sobie całe pokłady miłości, musi czasami czuć się bardzo samotna. – Ile lat miał twój ojciec w chwili śmierci?

– Trzydzieści.

– Czyli tyle, ile ty teraz.

– A ty masz dwadzieścia pięć? – upewnił się. – Matka miała szesnaście lat, kiedy mnie urodziła. Jej życie skończyło się w wieku, w którym teraz jesteś.

– Nie możesz tak mówić. Powinieneś częściej ją odwiedzać – powiedziała, choć nie miała prawa niczego mu radzić.

– Po to, żeby patrzeć na jej smutek? Słuchać, jak powtarza mi, że sprawiam jej zawód? – Potrząsnął głową. – Owszem, w przeszłości przysporzyłem jej wielu zmartwień...

– Mam wrażenie, że pogodziła się już z tym, że nie ożenisz się z Atheną.

– Nie tylko o to chodzi. Byłem trudnym, zbuntowanym nastolatkiem. Przynosiłem jej wstyd.

– Nastolatki często są nieznośne – powiedziała Karin. – Przekraczają wszelkie możliwe granice, buntują się przeciw wszystkiemu, a potem po prostu z tego wyrastają.

Słowa Karin przyniosły mu ulgę, czuł się jednak nieswojo, nienawykły do zwierzeń.

– A jaka ty byłaś jako nastolatka?

– Nie wiem... – Wypiła łyk wody. – Chyba bardzo spokojna... nudna...

– Nie miałaś żadnych marzeń?

Pokręciła głową.

– Byłam zajęta nauką.

– Skończyłaś studia?

– Nie. – Poczuła, że się rumieni. Miała wszelkie szanse ku temu, by dostać się na uniwersytet, a mimo to wciąż pracowała w bibliotece, w której zatrudniono ją do pomocy w soboty, gdy była jeszcze uczennicą. – Miałam słabe oceny z egzaminów.

– A gdybyś mogła wybierać, kim chciałabyś być?

Dlaczego nagle zebrało jej się na płacz? Nigdy nie zadała sobie tego pytania; nie myślała o sobie i swojej przyszłości.

– Jestem zadowolona z tego, co mam – odpowiedziała głucho.

– A jak to było z tym twoim narzeczonym z wojska?

– A z tobą i Atheną? – przeszła do ataku w nadziei, że zniechęci Xantego do zadawania dalszych pytań.

– Zorientowałem się, że ta urocza dziewczyna, która podobno usychała z tęsknoty za mną, jest przebiegłą manipulantką. Interesowały ją przede wszystkim moje pieniądze – odpowiedział po dłuższej chwili. – Poznaliśmy się, kiedy pracowałem jako pomocnik rybaka. Athena miała wyższe aspiracje. Wyjechała do Europy i nie widzieliśmy się przez wiele lat. Zaczęło mi się dobrze powodzić, ale nigdy się nikomu nie chwaliłem. Gdy Athena wróciła do Grecji, zapewniała mnie o swym uczuciu. Tydzień przed planowanym ślubem odkryłem, że dobrze wie o moich sukcesach i jedynie udaje zakochaną. Natychmiast zerwałem zaręczyny.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

– Athena zwierzała się swojej przyjaciółce. Mówiła jej o tym, że mnie nie kocha, ale zamierza mnie poślubić, by żyć w luksusie. Na tydzień przed weselem zazdrosna przyjaciółka przesłała mi jej mejle.

– Nie powiedziałeś o tym swojej rodzinie?

Pokręcił głową.

– Dlaczego?

– Ciężko mi to wyjaśnić. Byłem jej pierwszym mężczyzną. Zaręczyliśmy się, dałem jej pierścionek. Wiedziałem, że Athena będzie się tu czuła jak napiętnowana. Ale raz na zawsze straciłem ochotę na to małżeństwo i zerwanie przyszło mi bez trudu.

– A teraz?

– Teraz czasami dzwoni do mnie wieczorami, najczęściej w łzawym nastroju. Stara się wskrzesić coś, czego nigdy między nami nie było. Odmawiam jej spotkań. Byliśmy razem tak długo, że przyzwyczała się myśleć o nas jak o parze.

– To dlatego mnie tu przywiozłeś?

Musiał przyznać w duchu, że był to jeden z powodów zabrania Karin w rodzinne strony. Dlaczego jednak tak mu na niej zależało, czemu powierzał jej swe tajemnice?

– Powiedz teraz coś o sobie – zaproponował, zaskoczony dokonany przed chwilą odkryciem. – Jak to było z tobą i tym przystojnym kapitanem?

– Tak jak z tobą i Atheną... ja również okazałam się nieodpowiednią kobietą. I podobnie jak ty, David nie miał ochoty na związek.

– Jesteś zupełnie inna niż Athena.

– Czyżby?

– Jestem tego pewien. Kiedy tylko zapominasz o tym, że powinnaś być sekutnicą, okazujesz się bardzo sympatyczną osobką. Proszę, zwierz mi się, Karin.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

– A to z jakiego powodu?

– Może jednak chciałbym cię poznać.

– Obawiam się, że nie spodoba ci się to, co usłyszysz. – Wstrzymała oddech, zaniepokojona swą ochotą do zwierzeń i pełna obaw co do reakcji Xantego. Jak miała go przekonać, że nie ma wobec niego żadnych planów, a dramatyczny stan jej finansów nie ma wpływu na stan jej uczuć do niego?

Była już bowiem pewna, że darzy Xantego głębokim uczuciem.

– Boję się, że moje wyznanie mogłoby wszystko zepsuć.

– Masz rację – powiedział. – Minęło sporo czasu, nim doszedłem do siebie po historii z Atheną, ale teraz wiem, że wyświadczyła mi wielką przysługę. Miłość to uczucie dla głupców, Karin.

W życiu wszystko przebiega inaczej niż w marzeniach.

– Nie zawsze... Na przykład twoi rodzice bardzo się kochali.

– Ten, kto kocha, cierpi. Uważam, że powinniśmy słuchać wyłącznie głosu rozsądku.

Nie zdawał sobie sprawy, że Karin już teraz cierpi z jego powodu, bojąc się nieuchronnej chwili rozstania. Odkąd Xante pojawił się w jej życiu, czuła, że po raz pierwszy od śmierci dziadków miałyby się do kogo zwrócić w potrzebie.

Tego dnia w Twickenham i teraz czuła się wspaniale w jego obecności. Marzyła o tym, by go pocałować, znaleźć się w jego ramionach, żeby mieć potem co wspominać w samotnym życiu.

Jakby czytając w jej myślach, przyciągnął ją do siebie i złączył się z nią w długim, namiętym pocałunku. Gorączkowo, pośpiesznie zaczęli zrzucać z siebie ubrania. Karin została w samej koszulce i lekko go odepchnęła, gdy chciał ją zdjąć. Nie nalegał; pieścił i całował jej szyję, ramiona...

Gdy przewrócił ją na plecy i nakrył swym ciałem, bezwiednie wysunęła ku niemu biodra, podniecona, oczekująca. Razem dali się ponieść gorącej fali.

Potem, wtuleni w siebie, powoli wracali do rzeczywistości. Xante leciutko kołysał Karin w swych ramionach.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Greckie słońce nawet zimą miało magiczne właściwości.

Karin drzemała na leżaku. Miała na sobie białe bikini, które kupił jej Xante, i turkusową bluzkę związaną w pasie. Nadgarstek zdobiła ciężka srebrna bransoleta, którą Xante kupił w wiosce, gdy po powrocie z gór chodzili po sklepach.

Po powrocie do hotelu przedłużyli pobyt o kilka dni.

Karin dużo spała, jadła owoce morza i odbywała długie spacery plażą.

Morze Egejskie po raz pierwszy od wielu lat wydawało się Xantemu piękne. Tego dnia było wyjątkowo spokojne. Wieczne niebo przybierało pomarańczową barwę.

Poczuł przypływ podniecenia na myśl o tym, jak się kochali. Pragnął jej tak bardzo, że ogarniał go niepokój. Miał nadzieję, że najdalej za trzy miesiące Karin mu się znudzi, a jej nienaganny angielski akcent i wrodzona elegancja zaczną go irytować.

Tymczasem jednak nie mógł się nią nasycić, choć z niewiadomego powodu wstydziła się swego ciała. Najwyraźniej oczekiwał od niej więcej, niż skłonna była mu dać.

Za kilka godzin wylatywali do Londynu. Ta chwila zbliżała się stanowczo zbyt szybko.

Uczucia utrudniały życie. Związek między kobietą a mężczyzną powinien przypominać transakcję handlową, myślał. Ich romans wciąż stanowił pożywkę dla gazet. Xante Rossi, były pomocnik portowy z Grecji, został w końcu przyjęty do wąskiego kręgu angielskiej elity. Jego skrzynki mailowe były pełne nowych kontaktów i zaproszeń. Otwierały się przed nim nowe światy.

Dlaczego więc po raz pierwszy od tak wielu lat marzył o tym, by zatrzymać się w Grecji na dłużej?

Delikatnie pogładził biodro Karin. Chyba jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie jak teraz, cudownie odprężona w promieniach greckiego słońca.

Poddając się czułym pieszczotom dłoni ukochanego, przeciągnęła się leniwie. W ciągu ostatnich dni odzyskała spokój i przeżyła wspaniałe chwile. Czuła jednak, że nie powinna mówić Xantemu o swej przeszłości ani o dramatycznej sytuacji finansowej. Nie chciała, by się nad nią litował, nie zamierzała obciążać go swymi kłopotami.

Przede wszystkim jednak nie chciała się z nim rozstawać.

Xante musnął wargami szyję Karin i wsunął dłoń pod stanik bikini, obejmując prawą pierś. Bała się, że za chwilę odsłoni blizny.

– Xante!

Rozdarta pomiędzy pożądaniem a uczuciem wstydu, pod wpływem nagłego impulsu zdjęła dół bikini, przejmując inicjatywę.

Temperament Karin wprowadził go w oszołomienie.

– Karin – zaczął schrypniętym głosem, gdy odpoczywali w swych ramionach. – Dlaczego nie chcesz...?

– Nie mówmy o tym, Xante – poprosiła.

– Przecież nawet nie wiesz, co chciałem ci powiedzieć.

– Nie muszę tego wiedzieć.

– Kiedy się Kochamy...

– Kiedy uprawiamy seks, Xante – poprawiła go. – Seks za różę...

Wydaje mi się, że dotrzymałam warunków naszej umowy.

– Karin! Ty coś przede mną ukrywasz.

– To nie twoja sprawa, Xante. – Była przerażona tym, że ma ochotę o wszystkim mu powiedzieć.

– A może chciałbym, żeby była także moja?

– Jestem złodziejką, Xante! – krzyknęła. – Umówiliśmy się na seks, ale moje uczucia nie są na sprzedaż.

– Przecież to, co się między nami dzieje, niewiele ma już wspólnego z naszą umową.

– Nie jestem turystką, mój *kamaki*. Nie musisz mnie w sobie rozkochiwać, żeby dostać to, czego chcesz. Nie musisz składać fałszywych obietnic. Zawarliśmy układ. Poza tym myślę, że wyrównaliśmy rachunki.

Ta cyniczna wypowiedz zupełnie do niej nie pasowała, pomyślał Xante, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki. Czyżby nie istniała ta Karin, którą kochał?

Kochał?

Ta kobieta żyła jedynie w jego wyobraźni.

W drodze do samochodu Xante podał Karin pęk kluczy i adres swej skrzynki depozytowej. Wakacje dobiegły końca.

– Nie zamierzam korzystać z twojej uroczej oferty – powiedział, gdy wsiadała do auta. – Nie muszę płacić za seks.

Schowała klucze do torebki.

– Właśnie to zrobiłeś.

Nie zatelefonował do niej; zresztą wcale się tego nie spodziewała po tak gorzkim rozstaniu. Nie przysłał jej SMS-a ani e-maila. Regularnie sprawdzała pocztę w komputerze i telefonie komórkowym.

Nie przysłał kwiatów. Pozostał jej po nim jedynie pęk kluczy i ciężka srebrna bransoleta, której nigdy nie zdejmowała. Nie było innych dowodów na to, że tak wiele się między nimi zdarzyło.

Xante sprawił, że stała się silniejsza. Zrozumiała, że zasługuje na to, by traktowano ją z szacunkiem.

Nie była już w stanie żyć tak jak dotąd.

Siedząc w pracy i wprowadzając sygnatury świeżo zwróconych książek do komputera, starała się nie myśleć o czekającym ją w porze lunchu spotkaniu z adwokatem.

Po raz pierwszy nie poprosiła o pomoc znajomego mecenasa, przyjaciela ojca. Wybrała adwokata o znanym nazwisku, mając nadzieję, że jest to jej pierwszy krok w dobrym kierunku.

– Mamy problem.

Zamrugła oczami, słysząc tubalny głos Xantego, i ujrzała przed sobą znajomą rękę trzymającą grubą białą kopertę.

– Zostaliśmy zaproszeni na bal. – Zaczekał, aż Karin przeczyta zaproszenie, wymagające szybkiej odpowiedzi.

– Nie ma tu mowy o „nas”.

– Ale wczoraj pisały o nas gazety. – Dopiero teraz Karin uniosła wzrok i popatrzyła w oczy Xantego. – Czytałeś o naszym miesiącu miodowym w Grecji?

– Nie – skłamała.

– Chciałbym przyjąć to zaproszenie.

– To je przyjmij. – Wpatrzyła się w ekran komputera. – Powiedz, że zachorowałam albo że ze sobą zerwaliśmy...

– Myślę, że zapraszającym chodzi o ciebie – powiedział Xante. – O ciebie – powtórzył.

Przez tydzień, który upłynął od ich powrotu, nie był w stanie jasno myśleć i po raz pierwszy od szesnastu lat samotnie spędzał kolejne noce. Nie wiedział, co się z nim dzieje.

– W dniu balu będę zajęta.

– A dzisiaj? Moglibyśmy pójść na kolację.

– Boję się, że to nie byłaby tylko kolacja.

– Obiecuję, że nie dotknę cię nawet palcem – zapewnił na tyle donośnie, że dwie starsze damy zerknęły znad czasopism i szturchnęły się porozumiewawczo. – Chciałbym tylko porozmawiać.

Spasowała.

– A co będzie, jeśli się okaże, że interesują cię tematy, których wolałabym nie poruszać?

– Wystarczy, że mi to powiesz. Porozmawiamy o filmach, książkach, o twoich ulubionych kolorach. Będziemy się zachowywać tak, jakby to była nasza pierwsza randka, jakbyśmy nigdy się nie kochali.

– Ciii... – Miała wrażenie, że w tej cichej czytelnicy jego słowa rozchodzą się echem.

– Obiecuję, że nie będzie żadnego seksu – powiedział cicho. – Nie będę cię całował ani nawet trzymał za rękę. Będziemy jedynie prowadzić nudną, niezobowiązującą rozmowę...

Uśmiechnęła się. Jego propozycja brzmiała kusząco, zwłaszcza że Karin miała ochotę wyjawić mu część swych sekretów. Zamierzała powiedzieć mu o bliznach i wyjaśnić, dlaczego nie chce pokazać mu się topless. Xante z pewnością nie będzie zmuszał jej do wyznań. Sam nauczył ją tego, że zawsze przysługuje jej prawo odmowy.

– Zgadzą się, ale tylko na kolację.

– Przyjadę po ciebie o ósmej.

Siedziała w czytelnicy, udając, że nic się nie wydarzyło, lecz w czasie przerwy na kawę zatelefonowała do fryzjerki i umówiła się z nią na piątą. Spóźniła się dziesięć minut do kancelarii, gdyż po drodze zobaczyła śliczny koronkowy komplecik na wystawie i uznała, że musi natychmiast go kupić.

Spędziła godzinę na rozmowie z adwokatem. Po raz pierwszy w życiu wyjawiała pewne fakty ze swej przeszłości i zaczęła planować przyszłość.

Xante niemal tanecznym krokiem przemierzył foyer w swym hotelu, jednak spochmurniał sprawdzwszy wiadomości. Okazało się, że krótka wyprawa do biblioteki z wyłączonym telefonem drogo go kosztowała.

Ale czyż Karin nie była warta każdych pieniędzy?

– Athena. – Xante celowo ukrył zaskoczenie na widok byłej narzeczonej. – Co sprowadza cię do Londynu?

– Sklepy! – Athena uśmiechnęła się. – W pewnej chwili znalazłam się obok twojego hotelu i pomyślałam, że mógłbyś zabrać mnie na kolację.

– Powinnaś była do mnie zadzwonić. Niestety, jestem dzisiaj umówiony na wieczór.

– Rozumiem... wiem, że jesteś bardzo zajęty. – Nie przestawała się uśmiechać. – Ale chyba znajdziesz chwilę na kawę? Nie chciałabym po powrocie opowiadać wszystkim, że nie miałeś czasu dla przyjaciółki z dawnych lat...

– Na pewno znajdę czas na kawę z przyjaciółką z dawnych lat.

Gdy usiedli przy stoliku, Xante złożył zamówienie. Czuł dziwny niepokój. Miał wrażenie, że Athena coś knuje. Udawał, że uważnie słucha jej opowieści o zakupach.

– Twoja mama bardzo polubiła Karin – przeszła wkrótce do rzeczy.

– Karin jest niezwykłą kobietą.

– Martwię się, Xante.

– Nie trać na to czasu ani energii, Atheno. Potrafię o siebie zadbać.

– Akurat aż nazbyt dobrze o tym wiem.

– Pamiętaj, że zadbałem i o twoje dobre imię. Mogłem wszystkim powiedzieć o twoich planach, pokazać mejle, i nikt by mnie potem o nic nie obwiniął.

– Nie mówię o tym, Xante. Martwię się o twoją mamę.

– Możesz być pewna, że dbam również o nią.

– Zraniłeś ją w przeszłości, i nie chodzi mi tylko o nasze zerwane zaręczyny. – Czują, że udało jej zburzyć mu spokój. – Mam na myśli twoje nieodpowiedzialne zachowanie...

– Atheno! – Miał już serdecznie dość jej sztuczek. – Co chcesz mi powiedzieć? Wyrażaj się jaśniej.

– Twoja mama jest bardzo szczęśliwa. Karin jest pierwszą kobietą, którą przywiozłeś do domu. Mówi już o waszym ślubie. Wiesz, że marzy o wnukach.

– Karin i ja zbyt krótko się znamy... – Czuł rosnącą irytację. Owszem, sam był zaskoczony tym, że matka tak bardzo polubiła Karin, i nie chciał sprawić jej zawodu, lecz Athena absolutnie nie powinna się tym interesować. – Nigdy nie ożenię się ani nie będę miał dzieci tylko dlatego, by uszczęśliwić moją matkę, ale potwierdzam: Karin jest wspaniała.

– Co o niej wiesz?

– Wszystko, co jest dla mnie istotne. – Dopił kawę. – Atheno, jestem naprawdę bardzo zajęty.

– Dobrze. – Athena wstała, zwyczajowo pocałowała go w oba policzki i dopiero wtedy przypuściła atak. – Skoro nie jesteś zaniepokojony jej kryminalną przeszłością, to pewnie masz rację i ja też nie muszę się martwić.

– Kryminalną? – Xante pokręcił głową. – Atheno, wtedy to było nieporozumienie.

– Wtedy? – Athena zmrużyła oczy. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Xante, ale ona najwyraźniej lubi mieć do czynienia z policją.

– Wszyscy mamy jakąś przeszłość.

– Oczywiście, ale nie każdy może się pochwalić napadem po pijanemu.

– Sądząc po wyrazie jego twarzy, nigdy o tym nie słyszał. – Zatem musiało być jakieś nieporozumienie... wycofano oskarżenie, gdy ofiara wyszła ze szpitala. Tak czy owak, dobrze jest mieć bogatego tatusia, który pomaga wyjść cało z ciężkich tarapatów!

– Skąd o tym wiesz?

– Mam ustosunkowanych przyjaciół – odpowiedziała Athena. – Podobnie jak twoja dziewczyna.

Athena z pewnością się myli, powtarzał w myślach, przeszukując Internet dla potwierdzenia niewinności Karin. Jej nazwisko było wszędzie, jednak nie znalazł niczego, co potwierdzałoby sensacyjne doniesienia Atheny. Przeczytawszy niezliczone artykuły, uspokoił się na tyle, że zadzwonił do Paula, prywatnego detektywa.

– Karin Wallis... – Czuł się podle, jednak za wszelką cenę pragnął wyzbyć się podejrzeń. – Nie znalazłem niczego w Internecie, ale podobno wycofano akt oskarżenia.

– Zajmę się tym.

Xante dał kierowcy wolne i podjechał pod dom Karin. Telefon sygnalizował otrzymane wiadomości, jednak Xante nie zwracał na to uwagi.

Przed okazałą rezydencją stał ogromny kontener, wypełniony butelkami i torbami śmieci. Usłyszał muzykę dochodzącą z domu, a zaraz potem zadzwonił telefon.

– Niewiele tego jest – powiedział przeproszającym tonem Paulo. – Wprawdzie nie było oficjalnego zakazu dyskutowania w mediach na ten temat, ale chyba zawarto coś w rodzaju dżentelmeńskiej umowy...

– Dobrze – rzekł Xante. – Dziękuję.

– Mam kilka artykułów z lokalnych gazet. Wyślę je.

– Nie kłopotz się tym. – Nie chciał już o niczym wiedzieć. Ważne było tylko to, że Karin na niego czeka.

– Poproszę Reece' a, on zna wielu miejscowych dziennikarzy.

– Nie zwracaj sobie tym głowy – powiedział Xante, ale Paulo go nie słuchał, zajęty przekazywaniem wiadomości.

– Jest zadłużona po uszy. Mamy tu też jazdę po pijanemu, napaść, próbę samobójczą, odwyk, to co zwykle.

Xante sam się prosił o kłopoty, chcąc poznać prawdę. Patrzył na wyświetlacz telefonu, na którym pojawiały się artykuły, zdjęcia, smutna historia długów i pożyczek Karin, oceny zdolności kredytowej... Bardzo pragnął jej ufać, lecz fakty były nieubłagane.

Xante płakał tylko raz w życiu, w dniu, w którym znaleziono ciało jego ojca.

Dwadzieścia jeden lat później zdarzyło mu się to po raz drugi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Miała na sobie elegancką szarą sukienkę, a jasne, rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Uśmiechnęła się do niego, szukając kluczy. Głośna muzyka nie pozwalała mu się skupić.

– Długo siedziałeś w samochodzie.

– Musiałem pilnie zatelefonować.

Oczy błyszczały mu podejrzenie.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Jak młody bóg.

– Przepraszam cię za ten hałas – powiedziała, unosząc wzrok ku sufitowi. – Na szczęście to już nie potrwa długo. – Zamknęła drzwi i dołączyła do Xantego.

Nie uszło jego uwagi, że jest wyjątkowo radosna. Kiedy indziej byłby w siódmym niebie. Teraz jednak był już zmęczony poszukiwaniem prawdy na jej temat. Tego dnia zamierzał uzyskać wszystkie potrzebne mu odpowiedzi.

Dobry nastrój Karin szybko się ulotnił, gdy w drodze do restauracji udało jej się wydobyć jedynie kilka monosylabicznych odpowiedzi od posępnego partnera.

Rozpętała się ulewa i wycieraczki na szybie pracowały jak szalone, lecz Karin wolałaby moknąć na ulicy, niż być uwięzioną w samochodzie z Xantem. Patrząc na jego napiętą twarz, straciła ochotę na wspólny posiłek. Poczucie dumy nie pozwalało jej na robienie dobrej miny do złej gry. Miała już serdecznie dość udawania.

– Wybacz, ale nie mam apetytu.

– Zamówiłem stół...

Chciało jej się płakać.

– Ale widzę, że nie masz ochoty na tę kolację i wiesz co? Ja też nie. Myślę, że najlepiej będzie, jak odwieziesz mnie do domu.

– Nie chcesz wiedzieć, co się stało?

– Xante, przecież ty masz trzydzieści lat! Nie baw się ze mną w kotka i myszkę! Jeśli coś ci nie odpowiada, to mi o tym powiedz.

– Zobacz. – Wyjął telefon.

Patrząc na zapiski dotyczące przeszłości, straciła wiarę w to, że uda jej się odmienić swój los.

– Sprawdzałeś mnie?

– To był jedyny sposób na dowiedzenie się prawdy o tobie. – Nie zamierzał poruszać tego tematu, jednak uwaga Karin, sugerująca, że zamierza wyprowadzić się ze swego domu, była kroplą przepełniającą kielich goryczy.

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć, Karin? Po naszym ślubie? Po tym, jak osiągnęłabyś swój cel?

– Nie. Wtedy, kiedy bym ci zaufała – przerwała mu, oddała telefon i wysiadła. Na chwilę wsunęła jeszcze głowę do środka. – Teraz to już niemożliwe.

Mogła się spodziewać tego, że jej nie zostawi. Jechał wolno obok niej aż pod dom. Co chwila wychylał się z samochodu, prosząc ją, by wsiadła. Szybko wbiegła na schody, chcąc przed nim uciec, lecz ją dogonił.

– Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, co przede mną ukrywasz, Karin.

– Chciałeś się dowiedzieć, czy się nadaję?

– Tak! – Pragnął pojąć ją za żonę, chciał, by została matką jego dzieci.

– To już nie ma znaczenia – odkrzyknęła. – Po tym, co zrobiłeś, to ty nie nadajesz się dla mnie!

Miała już serdecznie dość kłamstw i tajemnic. Skoro tak bardzo chciał poznać prawdę, to mu ją wyzna, a potem niech sobie idzie do diabła!

Zaprowadziła go do biblioteki. zaproponowała mu drinka, lecz odmówił.

Podeszła do kominka. Kiedy powiedziała o wszystkim Davidowi, wpadł w złość, a jej łzy jedynie pogorszyły sytuację. Nie chciała, by ten koszmar się powtórzył.

Zapaliła zwinięte w kulkę gazety i po chwili drwa zapłonęły. Centralne ogrzewanie nie działało już od dawna. Pomyślała, że po wyjściu Xantego weźmie gorącą kąpiel. Chciała, żeby to wszystko jak najszybciej się skończyło.

– Jedynym naprawdę wielkim Wallisem był mój dziadek. Moi rodzice potrafili jedynie urządzać balangi, a mój brat Matthew jest taki sam jak oni. Widziałeś jedno z przyjęć, które odbywają się tu prawie codziennie. Chlubą rodziny jest teraz moja siostra Emily. Dotkliwie brakuje nam pieniędzy, ale płacę za jej szkołę z internatem i chciałabym, by mogła ukończyć studia medyczne... Dobrze, że nie musi patrzeć na to, co się tutaj dzieje. Ja sama już nie jestem w stanie tego dłużej znosić. Marzę o spokojnym życiu.

– Tylko nie opowiadaj mi znów o tym, że byłaś nudna, że interesują cię tylko książki, że nigdy nie piłaś alkoholu. Zostałaś aresztowana za jazdę po pijanemu!

– Owszem, zostałam aresztowana – przyznała. – Kiedy odzyskałam przytomność po wypadku, obok mojego łóżka stali dwaj policjanci. Zostałam oskarżona o jazdę po pijanemu i napad. Mój ojciec zadbał o to, by wycofano oskarżenie. Dzięki temu uniknął konieczności wyjaśniania, że w jego domu odbywała się impreza, w czasie której jego bliski przyjaciel zaatakował jego siedemnastoletnią córkę. Rodzice byli wtedy tak pijani albo odurzeni narkotykami, że nie byli w stanie temu zapobiec. Zresztą dotarło to do nich dopiero następnego dnia.

– Zostałaś zaatakowana?

– Tak. Oczywiście ta sprawa też nie miała swego finału w sądzie. Moi rodzice nie chcieli, by ujrzała światło dzienne. Owszem, byłam pijana, ale tylko dlatego, że potajemnie wiano mi alkohol do koktajlu owocowego. Pamiętam, że źle się poczułam i zostałam zaprowadzona na górę do swego pokoju. Przyjaciel ojca wydawał się bardzo miły... Często widywałam go w telewizji. Myślałam, że chce mi pomóc, tymczasem... – Głęboko zaczerpnęła tchu. – Oszczędzę ci szczegółów. Staralam się go powstrzymać. Rozbiłam mu na twarzy szklankę, która stała na stoliku.

Bezwiednie dotknęła szramy na nadgarstku.

– Skaleczyłam się wtedy. Nie było żadnej próby samobójczej. Wprost przeciwnie, walczyłam wtedy o życie.

– Karin, nie musisz już nic mówić... – Był przerażony tym, co ją spotkało, i swoim zachowaniem. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, utulić i za wszystko przeprosić, jednak z pewnością nie miała ochoty go słuchać.

– Mam dość udawania, że moja rodzina była pod każdym względem wspaniała. Chciałeś usłyszeć prawdę? Proszę bardzo. Po tym, jak to się stało, wsiadłam do samochodu, chcąc uciec od niego i od tego piekła. Jechałam do szpitala, ale w drodze miałam wypadek.

Nieśmiało dotknął jej ramienia.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła, purpurowiejąc. – Nie chciałeś poczekać, aż sama ci to wszystko powiem. Musiałeś węszyć i tropić. Więc masz odpowiedzi na swoje pytania. Prowadziłam samochód po pijanemu, a moja rodzina tonie w długach. Ale twój informator mylił się co do jednego... to nie ja, a moja matka zgłosiła się na terapię odwykową. Miała tak głębokie poczucie winy, że nie piła przez całe trzy miesiące!

– Karin...

– To straszne, że musisz tego słuchać, prawda? Ale wierz mi, że gorzej jest to przeżyć. Tamte wydarzenia doprowadziły mnie na skraj załamania nerwowego. Musiało minąć wiele lat, nim ponownie komuś zaufałam. David był miły, więc po pewnym czasie opowiedziałam mu część mojej historii. Najpierw się złościł na bezmyślnych dorosłych, a potem powiedział, że blizny na moim ciele na pewno go nie zniechęcą i mogę mu je pokazać. Tymczasem stało się inaczej. Nabrał do mnie wstrętu!

Xante siedział jak skamieniały.

– Karin, nie wiedziałem...

– To teraz już wiesz!

– Pozwól, że ci pomogę.

– Chcesz mi pomóc? – Wydała dziwny dźwięk, ni to skowyt, ni śmiech.

– Miałam zamiar ci o tym wszystkim powiedzieć. Zaczynałam ci ufać. A ty przechadzasz się dumnie jak grecki bóg i prawisz mi morały. Lepiej spójrz na siebie, samolubie! – Nie żałowała mu mocnych słów. – Kolekcjonujesz trofea i udajesz, że są twoje. Mój dziadek musiał ciężko walczyć o tę różę. Kochał rugby i zdobył się na wiele wyrzeczeń, by godnie reprezentować swój kraj. Miał dwie posady, a mimo to codziennie stawiał się na treningu. A ty... szastasz pieniędzmi i kupujesz sobie wszystko, tak jak kupiłeś mnie. A teraz nagle okazuje się, że ci nie odpowiadam? Mogę ci nawet powiedzieć dlaczego! Bo nie jestem głupią blondynką i nie chcę być kolejną podziwianą przez innych błyskotką w twojej kolekcji!

– Wcale nią nie jesteś.

– Ale byłam.

– Nieprawda. Karin, nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem ci wierzyć.

Jesteś na mnie zła, bo uważasz, że nie powinienem interesować się twoją

przeszłością. Ale obchodzi mnie wszystko, co ciebie dotyczy... bo bardzo mi na tobie zależy.

Poczuła, że opuszcza ją cała złość i napięcie. Nie była w stanie zebrać myśli.

– Proszę cię, wyjdź.

Bała się jego litości, tymczasem był po prostu wściekły.

– Nie próbuj mi wmawiać, że siłą wyciągnąłem z ciebie prawdę. Miałem prawo ją poznać, odkąd zacząłem z tobą sypiać.

– Wolałam ci tego wtedy nie mówić. Tak było lepiej dla mnie.

– Ale nie dla mnie. Powinnaś była powiedzieć mi o tym wcześniej, Karin. Co ty sobie wyobrażałaś? Że nie mam prawa martwić się o ciebie?

– Idź sobie, *kamaki* – prychnęła szyderczo. Marzyła o tym, by wreszcie zostawił ją samą. – Wracaj do swego hotelu. Na pewno znajdziesz tam jakąś miłą dziewczynę, którą będziesz mógł dołączyć do swojej kolekcji.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie byłem zbyt dobrym *kamaki*. Uwielbiałem te wszystkie kobiety i miałem nadzieję, że znajdę miłość... – Popatrzył jej w oczy. – I w końcu ją znalazłem.

– Wyjdź.

Odetchnęła z ulgą, gdy w końcu spełnił jej prośbę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Karin podjęła decyzję jeszcze przed kłótnią z Xantem.

– Dziadek chciał, żeby ten dom służył rodzinie... – powtarzał Matthew, gdy następnego dnia powiadomiła go o swych planach.

– Dziadek marzył o wielu rzeczach – ucięła. – Jeśli nie sprzedamy tego domu, zrobią to za nas banki.

– Możemy upłynnić jeszcze sporo rzeczy. W bibliotece są pierwsze wydania wielu książek, poza tym mamy te ponure obrazy...

– Jeśli sprzedamy dom – przerwała mu – będziemy mogli zachować część tych przedmiotów, a przede wszystkim zaczniemy nowe życie.

Matthew starał się trafić w jej czuły punkt.

– Nasz rodzinny dom zostanie przerobiony na hotel i co tydzień będą się tu odbywać wesela. Sama mówiłaś, że to byłoby straszne.

– Nasza rodzina doprowadziła do wielu niepotrzebnych strat – odpowiedziała. – My tylko dokończymy dzieła zniszczenia.

Była pewna, że Matthew będzie teraz codziennie urządzał przyjęcia, zostawiając wszystko na jej głowie.

Robiła więc porządki, rozmawiała z pośrednikami handlu nieruchomościami, dzwoniła do licznych wierzycieli. Każdy dzień utwierdzał ją w przekonaniu, że postępuje właściwie.

Czasy świetności Wallisów należały już do przeszłości. Była zadowolona, że nie musi już tego dłużej ukrywać.

Siedząc przy piecyku i kieliszku anyżówki na werandzie w towarzystwie matki i podziwiając noworoczne fajerwerki nad Mykonos, Xante cieszył się, że zdecydował się tu przyjechać na święta. Oboje żalowali jedynie, że nie ma z nimi Karin.

Matka nie kryła rozczarowania, gdy powiedział jej o swym rozstaniu z Karin, i przypomniła mu, że ostrzegała go przed Atheną. Wytknęła mu też, że jest zbyt popędliwy i uważa, że wszystko wie najlepiej!

Musiał przyznać jej rację.

– Przepraszam cię za wszystkie kłopoty... – zaczął.

– Jakie kłopoty?

– Za moje wybryki w czasach *kamaki*.

– Och, Xante. – Ku jego zdumieniu, roześmiała się. – To było już tak dawno temu...

– Przynajmniej ci zmartwień, kiedy było ci bardzo ciężko.

– Xante, byłeś wtedy nastolatkiem. Jesteś moim synem i wszystko ci wybaczałam, nawet kiedy miałam ochotę złoić cię pasem.

– Byłaś taka smutna...

– To chyba oczywiste! Nie chciałam zbyt wcześnie zostać babcią. Popatrz, jak to wszystko się zmienia! Pamiętaj, że byłam wtedy w żałobie.

– Wciąż jesteś.

– Już nie.

– Zawsze chodzisz w czerni.

– Czerń była dla mnie symbolem żałoby, a teraz jest symbolem pamięci. To duża różnica. Ubieram się tak dla twojego ojca. Xante, naprawdę uważam, że niepotrzebnie się o mnie martwisz.

Popatrzył w czarne, roześmiane oczy matki. Karin miała rację. Był zadowolony, że spędził z matką święta Bożego Narodzenia. Pogodził się z nią, odyskując wewnętrzny spokój.

– To ty teraz jesteś w żałobie – westchnęła Despina.

Słowa matki doskonale opisywały stan jego ducha. Przepelniał go głęboki smutek, połączony z poczuciem winy.

– Dzwoniłem do niej, wysyłałem maile, kwiaty...

– To zbyt poważna sprawa, by kwiaty mogły wystarczyć. Napisałeś do niej?

– Wysyłałem mejle.

Despina z dezaprobatą pokręciła głową.

– Przechowuję wszystkie listy twojego ojca. Mieszkał cztery uliczki ode mnie, ale w czasach narzeczeńskich w każdy piątek biegłam do skrzynki na listy. Listy mają wyjątkowe znaczenie. – Przeszła do sąsiedniego pokoju i wyniosła stamtąd okazały plik listów w kopertach opatrzonych znaczkami.

– Napisz do niej – powiedziała, po czym życzyła mu szczęśliwego Nowego Roku i pocałowała na dobranoc.

Siedząc nad pustą kartką papieru, Xante przekonał się, że tradycyjny list bardzo różni się od e-maila, w którym nieustannie można wszystko poprawiać. Miał kolejne kartki w kulki, aż w końcu, gdy została mu już tylko jedna, nareszcie przekazał Karin dokładnie to, co chciał jej powiedzieć. Złożywszy podpis pod listem, zaadresował kopertę i wrzucił ją do skrzynki o trzeciej po południu w pierwszym dniu Nowego Roku. Natychmiast tego pożałował, bojąc się, że zmarnował wszelkie szanse na pojednanie.

Nie napisał nawet, że ją kocha.

Siedemnastoletnia Emily, która przyjechała do domu na Boże Narodzenie, wniosła powiew świeżości w stare mury. Karin musiała przyznać, że siostra bardzo wydorosłała.

Starannie wysprzątany dom wydawał się dziwnie pusty bez Matthew.

– Bardzo dobrze zrobiłaś, decydując się sprzedać Omberley Manor – powiedziała Emily.

Wybrały się na spacer nad zamarznięte jeziorko okolone oszronionymi drzewami.

– Boję się plotek. Niedługo wszyscy się dowiedzą, jak bardzo jesteśmy zadłużeni – ostrzegła Karin.

– Boisz się, że prawda wyjdzie na jaw? – Emily uśmiechnęła się, lecz zaraz spoważniała. – Wiem, że w naszej rodzinie źle się działo. Pamiętam okropne kłótnie... Nie wiedziałam dokładnie, co ci się stało, ale byłam pewna, że to coś bardzo złego. – Zarzuciła siostrze ręce na szyję. Karin poczuła się tak, jakby to Emily była tą starszą.

– Wiesz o tym?

– No pewnie.

– Nie chciałam, żebyś się dowiedziała.

– Kiedy wyjeżdżałam do szkoły, czułam wielką ulgę, ale martwiłam się o ciebie. Jestem ci wdzięczna za opiekę, jaką mnie otoczyłaś i za to, że umożliwiłaś mi naukę. To dlatego nie powiodło ci się na egzaminach. Musisz teraz pomyśleć o sobie. Powinnaś podjąć studia. Ja jestem już dorosła. Troszczyłaś się o mnie, ale nikt nie zatroszczył się o ciebie.

– Doskonale daję sobie radę.

– A co z Xantem? – zaciekawiała się Emily.

– To nie było nic ważnego – skłamała Karin, lecz zdradził ją rumieniec.

– Karin, przecież nigdy w życiu nie pojechałabyś z mężczyzną do Grecji, gdyby to nie miało dla ciebie znaczenia.

– Tak... tylko że nam nie wyszło.

– Powiedziałaś mu o tym, co się zdarzyło?

– Nie. – Karin pokręciła głową. – Xante sam się tego dowiedział. – Spodziewała się, że Emily krzyknie teraz „łajdak!”, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Może myślał, że to jedyny sposób na poznanie prawdy – powiedziała łagodnie Emily. – Karin, przecież ty nigdy nie powiedziałaś tego nawet mnie.

– Chciałam ci tego oszczędzić.

– Doceniam to, ale proszę, nie wmawiaj mi, że nie powiedziałaś prawdy Xantemu Rossi, by go chronić.

– Nie. Starłam się chronić siebie.

– Przed czym?

– Przed wszystkim – odpowiedziała bez namysłu, kierując się w stronę domu. Przed bólem, dodała w duchu. Przed utratą ukochanego. Przed nieszczęśliwą miłością.

Jeszcze tej zimy dom został sprzedany młodemu małżeństwu z kilkorgiem dzieci.

W nowym roku w życiu Karin zaszły dalsze zmiany. Po raz ostatni patrzyła na żonkile wschodzące nad jeziorem w Omberley Manor. Chociaż łzy nabiegły jej do oczu przy podpisywaniu dokumentów, rozstanie z rodzinnym domem przyszło jej łatwiej, niż się tego spodziewała. Nie miała czasu na refleksje, przygotowując dom dla nowych właścicieli; dokonując selekcji znajdujących się w nim mebli, książek i wielu innych przedmiotów.

Po raz pierwszy od wielu lat nie czuła strachu. Rzadko widywała teraz brata. Matthew podjął pracę, a nawet przysłał jej czek na zapłacenie kilku rachunków.

Zdała sobie sprawę, że z tym domem łączą się także miłe wspomnienia.

– Nie zamierzam sprzedawać pamiątek sportowych – powiedziała do rzeczoznawcy, pana Elliota. Zauważyła, że jego oczy rozbłysły, gdy weszli do biblioteki, w której znajdowały się wszystkie zdjęcia i trofea dziadka z czasów jego zawodniczej kariery.

– Wielka szkoda. Można byłoby je bardzo korzystnie sprzedać. – Szeroko otworzył oczy na widok róży dziadka. – Podobna róża została niedawno sprzedana na aukcji za niewyobrażalnie wysoką cenę.

– Ta nie jest na sprzedaż – ucieła Karin, uśmiechając się pod nosem.

– Niedługo róża znów trafi na aukcję. Zawiadomię panią, za jaką cenę zostanie kupiona. Teraz jest doskonały czas na sprzedaż; nasza drużyna znakomicie spisuje się w Pucharze Sześciu Narodów. Gdyby zmieniła pani zdanie...

– Na pewno nie zmienię zdania – odpowiedziała, zaintrygowana. Musiał mówić o jej róży; to niemożliwe, by było ich więcej. – Skąd pan wie, że trafi na aukcję?

– On tak zawsze robi. – Elliot uniósł skórzaną piłkę do rugby. Zafascynowany kolekcją, z przyjemnością kontynuował rozmowę. – Jakiś bogacz, który nie wie, co ma zrobić z pieniędzmi często kupuje pamiątki sportowe, prezentuje je na wystawach, a potem znów sprzedaje.

– Sprzedaje, kiedy się nimi znudzi – dokończyła Karin, siląc się na spokój.

Xante dzwonił do niej wiele razy po kłótni, próbował nawet złożyć jej wizytę, lecz pozostawała nieubłagana. Wciąż czuła do niego żal i bała się mu ulec. Xante uwielbiał upajać się smakiem zwycięstwa, a potem szybko szukał nowych podniet.

Jej serce nie byłoby w stanie tego znieść.

Poczuła ulgę, gdy w końcu, na jej wyraźną prośbę, zostawił ją w spokoju.

– Lubi zmieniać wystawy. Ma wielu stałych gości. Kolekcje pamiątek sportowych przyciągają klientów do jego hoteli. Dbą o to, by pamiątki trafiały w dobre ręce... Oddaje je instytucjom dobroczynnym, które potem wystawiają je na licytacje. To porządny człowiek.

– Oddaje instytucjom dobroczynnym?

– Ups! – Elliot odłożył piłkę. – Nie powinienem był tego mówić, ale łatwo jest się pogubić, gdy dookoła widzi się tyle wspaniałości...

– Dlaczego uważa pan, że popełnił niedyskrecję? – Podała mu plik czarno-białych fotografii.

– Bo ten człowiek pragnie pozostać anonimowy. – Był wyraźnie zafascynowany starymi zdjęciami. – Ostatnio zafundował uczniom jednej ze szkół z biednej dzielnicy tygodniowe treningi z reprezentacją Anglii w rugby. Czytałem o tym w gazecie. Czy to Alexander Obolensky?

– Chyba tak... – odpowiedziała w zamyśleniu, patrząc na zdjęcie słynnego rugbisty. Okazało się, że bardzo się myliła w ocenie Xantego.

– Tak, to na pewno Obolensky! – wykrzyknął Elliot. – Wie pani, że on jadał ostrygi na śniadanie i popijał szampanem?

Roześmiała się.

Podczas długiej rozmowy z Elliotem dowiedziała się ponadto, że Xante często kupuje medale i inne przedmioty od sportowców, którzy popadli w tarapaty finansowe, przechowuje je przez pewien czas, po czym zwraca prawowitym właścicielom.

– Komu na przykład pomógł ten anonimowy dobroczyńca?

– Nie mogę tego powiedzieć... A gdyby kiedykolwiek zmieniła pani zdanie co do sprzedaży tej róży...

– Mówiłam już, że na pewno go nie zmienię.

– Rozumiem. Na pani miejscu też nie byłbym w stanie się z nią rozstać.

Sięgnęła po fotografię rosyjskiego księcia, grającego niegdyś w reprezentacji Anglii, Obolensky'ego, i podała Elliotowi.

– To też nie jest na sprzedaż – powiedziała. – To prezent dla pana.

Chciała sprawić mu przyjemność, wzruszona jego nieskrywanym podziwem dla pamiątek po dziadku.

– Dziękuję... Nawet pani nie wie, ile to dla mnie znaczy... – Wybiera się pan na dzisiejszy mecz?

– Nie mogłem dostać biletów. Przejdę się koło stadionu w czasie meczu, żeby trochę pooddychać atmosferą zawodów.

Ciekawe, jak Elliot zareagowałby na wiadomość, że Karin będzie obecna na trybunach.

Pożegnawszy się z rzeczoznawcą, powróciła do biblioteki, rozmyślając o swym dziadku i o Xantem.

Ci dwaj mężczyźni wywodzący się z różnych środowisk, byli zaskakująco podobni i nade wszystko cenili honor. Spojrzała na wiszące na ścianie zdjęcie dziadka, dumnie przyciskającego piłkę do piersi, skupionego, gotowego wydrzeć przeciwnikom zwycięstwo. Czyżby celem Xantego było zdobycie jej miłości... za wszelką cenę?

Spojrzała na kominek, na którym od kilku tygodni leżała biała koperta. Dotąd jej nie otworzyła. Czasami miała ochotę podrzeć ją na strzępy albo cisnąć w ogień.

Usuwała z komputera i telefonu komórkowego wiadomości od Xantego, nawet ich nie czytając. Nie wyrzucała kwiatów – dzięki nim dom ładniej się prezentował w czasie wizyt potencjalnych kupców.

Popatrzyła na pismo Xantego, z ostrymi kątami w górnych częściach liter, na grecki znaczek i stempel. Dostała ten list czwartego stycznia.

Teraz był marzec.

Drżącymi palcami otworzyła kopertę, zastanawiając się, czy istnieją słowa, które mogłyby zmienić sytuację.

Jej oczy zaszyły łzami.

List nie zawierał przeprosin, wyjaśnień ani deklaracji. To wszystko słyszała już wcześniej.

Kartka mieściła jedynie wyznanie dumnego mężczyzny. Karin знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, jak trudno było mu napisać te słowa.

Pojawiła się isierka nadziei, że nie wszystko jeszcze stracone.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Powinien kipieć z emocji przed meczem. Miał dwa bilety do łoża honorowej i na przerwę zaproszenie do szatni zawodników, a mimo to wcale się nie cieszył. Brakowało mu towarzystwa Karin. Mógł zadzwonić do wielu kobiet, które bez wahania zajęłyby miejsce u jego boku. Zależało mu tylko na tej jednej.

Członkowie angielskiej drużyny powoli zbierali się w holu. Na ulicy tłoczyli się kibice, którzy chcieli powitać ulubieńców i zdobyć autografy. Niczego więcej dla swojego hotelu Xante nie mógł pragnąć. Zresztą w biznesie zawsze podejmował słuszne decyzje i wygrywał. Tylko miłość rządziła się swoimi regułami. Ech...

Po wyjeździe drużyny na mecz w hotelu zapanował spokój, ale Xante wiedział, że to tylko pozory. Szykowano tymczasem salę bankietową, a w kuchni przygotowywano posiłek i wielki tort truskawkowy dla zwycięzców.

Należało zobaczyć to arcydzieło Jacques'a zwieńczone cukrową kopią pucharu. Mozolił się nad nim całą noc.

– Muszą wygrać! – powitał Xantego. – Tyle pracy i nie wiadomo, czy w ogóle się przyda..

– Jak się czujesz, kiedy trzeba pokroić takie dzieło? – zainteresował się Xante.

– Tak, jakbym sam położył się na półmisku i dał komuś nóż – odpowiedział zdesperowany, a potem nagle się uśmiechnął. – Ale mam też przyjemność. Wkładam tyle miłości w tworzenie piękna, że dokładnie pamiętam potem każde dzieło. Tym razem udało się wyjątkowo, dlatego ból będzie największy.

Xante słuchał tego wywodu i nagle złapał się na tym, że każde zdanie odnosi do Karin. Czy to oznaczało, że będzie miał złamane serce do końca życia? Tylko że wcale nie dał jej tego, co w nim najlepsze. Przeciwnie, pokazał swoją najgorszą stronę. A jednak dałby się pokroić za jeszcze jedną szansę.

– O której pan wychodzi? – spytał Jacques i Xante spojrzął na zegarek.

– Nie ma mnie od dziesięciu minut. – Jeszcze raz zerknął na tort. – Gratulację. Jest wspaniały.

– *Merci.*

W holu wydało mu się, że uległ halucynacjom. Alberta właśnie mijala Karin, tak samo jak w dniu, gdy się poznali. Tym razem jednak zaintrygowała go nie jej pewność siebie, lecz spokój malujący się na twarzy.

– Przyszłaś?

– Przyjęłam zaproszenie – odparła rzeczowo. – Byłoby nieuprzejmie odmówić.

– Muszę jeszcze na chwilę wpaść do swojego pokoju i możemy jechać.

Do samochodu wsiadła bez najmniejszego wahania i wnet znaleźli się na stadionie. Xante nie mógł się nadziwić, że on, mistrz flirtu, w obecności tej kobiety nagle traci śmiałość. Czuł się zupełnie tak, jakby znów miał szesnaście lat i tylko chciał wyglądać na więcej.

Rozpoczęło się od przyjęcia z szampanem. Ku zaskoczeniu Xantego Karin wzięła od kelnera kieliszek. Dla niej jednak było to zupełnie naturalne. Nareszcie czuła, że może być sobą. Przy okazałym lunchu z czterech dań odprężyła się ostatecznie.

– Co jest? – spytała, gdy pochwyciła spojrzenie Xantego.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

– Bo taka jestem. I lubię to miejsce. Dziadek często przywoził mnie do Twickenham. – Powoli kończyli posiłek, by zająć miejsce na trybunach, gdzie po krótkich występach punktualnie o trzeciej rozpoczął się mecz. – To było naturalnie jeszcze przed remontem. Pamiętam, że kiedyś człowiek siedzący obok poznał dziadka. Ależ mu tym sprawił radość!

– Rodzina też musiała być dla niego ważna – powiedział Xante.

– Od pewnego momentu już nie. – Karin wzruszyła ramionami. – Moi rodzice byli dla niego jedynym rozczarowaniem w spełnionym życiu. Ale ze mnie był dumny.

– A teraz sprzedajesz swój dom. – Xante przełknął ślinę. – Wiesz, że nie musisz, prawda?

– Tak, Xante, ale już go sprzedałam. W przyszłym miesiącu czeka mnie przeprowadzka i prawdę mówiąc, bardzo mi ulżyło. Przez całe życie starałam się czcić pamięć dziadka, walczyłam o przywrócenie Wallisom dawnej pozycji. Teraz będę robić to samo po swojemu. Nie chcę dłużej żyć przeszłością.

Tymczasem drużyny właśnie wybiegały na boisko. Orkiestra już czekała, zawodnicy ustawili się w szeregu, Szkoci po jednej stronie, Anglicy po drugiej. Wszyscy spodziewali się wielkiego widowiska.

Karin pochyliła się ku swemu towarzyszowi.

– Xante, muszę ci coś wyznać.

– Możesz powiedzieć mi wszystko.

– Uwielbiam szkocki hymn.

Werble najpierw zawarczały, a potem zaczęły wybijać powolny rytm. Przenikliwy krzyk dud i śpiewający tłum wywierały porywające wrażenie. Zbliżenia twarzy szkockich graczy pokazywano na olbrzymim telebimie, lecz Karin miała mgłę przed oczami.

Kiedy angielski hymn zagrział z taką siłą, że dach stadionuomal nie uniósł się w powietrze, po jej policzkach potoczyły się łzy. Kątem oka zerknęła na mężczyznę obok siebie. Musiała wreszcie mu zaufać.

Właśnie nadszedł najpiękniejszy moment rozpoczęcia, pieśń „Swing Low, Sweet Chariot” płynąca z tysięcy gardeł. Najgłośniej śpiewał Xante.

– Dzisiaj jestem Anglikiem uwięzionym w greckim ciele – powiedział, gdy przebrzmiała melodia i spojrzał Karin w oczy. – Kocham cię, Karin.

Teraz mogła zrobić z tym wyznaniem, co zechce.

Mecz był zacięty. Jak za dawnych dni Karin głośno zagrzewała Anglików do walki. Gracze podawali piłkę jak po sznurku i próbowali się przebić przez obronę przeciwnika, długo jednak na tablicy wyników utrzymywał się remis. Wreszcie kapitan uzyskał przyłożenie, ale Szkoci zaprotestowali. Ryk radości zamarł; oczekiwano decyzji sędziego, który sprawdzał wideo. Do przerwy brakowało sekund.

Karin obiecała sobie, że jeśli Anglicy zdobędą punkty, to i ona zdobędzie się na wyznanie przed Xantem.

Sędzia uniósł ramię, rozległ się gwizdek. Przyłożenie zostało zaliczone. Kapitan tymczasem ustawiał piłkę do kopa. Karin przyglądała się temu z nadzieją.

– Musi trafić! – zawołał Xante.

I rzeczywiście trafił. Tłum wiwatował, a Karin wiedziała, że teraz już nie może jej powstrzymać.

– Kocham cię, Xante – powiedziała bez wstępów. – Od dawna.

Uśmiechnął się. Domyślał się tego. I czuł to, kiedy wymieniali pieszczoty.

– Trochę nie w porę to mówisz... – Wyraźnie zdziwiła się jego reakcją. – Mam w przerwie zaproszenie do szatni.

– Aha!

– Rozumiesz, to byłoby niegrzeczne...

– Oczywiście.

I naprawdę rozumiała. W przerwie Xante wziął ją za rękę i poszli labiryntem korytarzy. Ponieważ jej do szatni, rzecz jasna, nie wpuszczono, pozostała na zewnątrz, nasłuchiwała zgiełku za drzwiami i rozmyślała o tym, że w końcu wyznanie przyszło jej całkiem łatwo, a nawet sprawiło przyjemność.

– Niesamowite! – Xante w końcu wyszedł z bardzo zadowoloną miną. – Szkoda, że nie słyszałaś przemowy trenera. On chyba każdemu umiałby wytłumaczyć, że przenoszenie gór to drobiazg.

– Tobie na pewno, przecież właśnie to robisz. – Łzy zapiekły ją pod powiekami. Cały czas pamiętała, że jest mu winna przeprosiny. – Posłuchaj, to, co powiedziałam o kupowaniu przyjaciół...świetnie wiem, że to nieprawda, i wtedy też to wiedziałam. Ludzie cię lubią, bo masz dużą wiedzę, poczucie humoru, a poza tym jesteś dobry i życzliwy...

– To prawda – przyznał Xante radośnie. – Cieszę się, że i ty to dostrzegasz.

– I wiem, komu darowujesz trofea rugbyistów.

– Potrafię być szczodry, Karin. Ciemna strona posiadania dużego majątku jest taka, że podejrzliwie odnosisz się do pobudek działania innych ludzi. Za to jasnych stron jest wiele.

Przesłał jej swój obezwładniający uśmiech.

– Chodź tu.

Pchnął drzwi i niczym dzieci łamiące zakaz weszli do pustego pomieszczenia. Karin pomyślała, że przypomina ono szatnię w jej dawnej

szkole. Wprawdzie pachniało tu mężczyznami i namiętnością, ale może dlatego, że stał obok niej Xante.

Pociągnął ją na ławkę i objął. Nie broniła się, przeciwnie, wtuliła się w niego najmocniej jak mogła.

– Kocham cię – powiedział znowu. – Od pierwszego wejrzenia, odkąd weszłaś do mojego hotelu. I chcę cię taką, jaką jesteś. Ten czas, kiedy sądziłem, że cię straciłem, był okropny. Przez ostatnie miesiące tyle razy chciałem zatelefonować. Przecież wiedziałem, jak ci trudno, i nie mogłem pomóc.

– Wiesz przecież, Xante, że musiałam to załatwić sama.

– Ta kłótnia... – Aż się wzdrygnął. – Czy powiedziałem, że cię przepraszam? Wiele razy próbowałem sobie przypomnieć, ale bez skutku.

– Przeprosiłeś – potwierdziła Karin. – Poza tym zrobiłeś coś dużo lepszego. Nie pozwoliłeś mi rozczulać się nad sobą. I miałeś rację... – Zamknęła oczy. – Miałeś prawo pytać o moją przeszłość. Przyznaję, że może rzeczywiście chciałam się tobą posłużyć. Ale i tak już wtedy cię kochałam, Xante. Musiało tak być, bo inaczej nic by nie zaszło.

Xante wyciągnął z kieszeni czarne puzderko, a jej głos uwiązł w gardle. Otwierając, słyszała śpiewy kibiców na zewnątrz. Zaraz potem zobaczyła przepiękny pierścionek z małutkimi rubinami tworzącymi różę. To był jej pierścionek.

– Może wolałabyś brylant?

Chyba pierwszy raz usłyszała w jego głosie ton niepewności. Pokręciła głową.

– Nosileś go przy sobie cały czas? – spytała.

– Nie. – Xante włożył jej pierścionek na palec. – Właśnie po to musiałem wrócić do pokoju.

- A nie po to, żeby wyrzucić blondynkę?
- Po tobie nikogo tam nie było, Karin.
- Uwierzyła mu. Teraz przyszła jej kolej na szczerość.
- Xante, nie mogę ci pokazać moich blizn...
- Nie musisz.
- Wiesz, czasem po prostu ogarnia mnie lęk.
- Mów mi, kiedy tak jest.
- To nie takie proste.
- To może być proste.

Bardzo stęskniła się za czułymi pocałunkami, którymi właśnie okrywał jej twarz i szyję. Ale drewniana ławka krępowwała im ruchy, więc nie przerywając pieszczot, wstali. I oczywiście nie mogli już przestać. Mogłoby się wydawać, że niewielki boks, do którego wpycha ją grecki kochanek, nie jest szczególnie romantycznym miejscem, ale Karin była całkiem innego zdania...

- Nie obejrzysz meczu – powiedziała.
- Chłopcy to rozumieją.

Uniósł ją jak piórko, a ona oplotła go nogami, opierając się o ścianę. Czuła na szyi jego gorący oddech.

Gdy wreszcie oprzytomniała, usłyszała ryk tłumu na trybunach. Aplauz narastał, a jego potężne crescendo zupełnie nie pasowało do poczucia wewnętrznego spokoju, jakie nagle ją ogarnęło.

- Chodź – powiedziała do Xantego. – Tam dzieje się coś wielkiego.
- Coś wielkiego właśnie stało się tutaj – odparł.

Żadne z nich nie czuło ani krzty zakłopotania, gdy szybko się ubierali. W końcu Xante ostrożnie wychylił głowę na korytarz.

- Musimy się pośpieszyć, bo zaraz ktoś przyjdzie przygotować pokój.

– To przecież nie hotel! – roześmiała się Karin, ale posłusznie wybiegła na korytarz.

– To szatnia w Twickenham – stwierdził Xante. – Miejsce o wiele lepsze od hotelu, bo położone na świętej ziemi.

Przemknęli przez labirynt korytarzy i już na trybunach przystanęli, by wymienić szelmowskie uśmiechy.

– Było wspaniale. – Karin nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Rewelacyjnie – przyznał Xante, bo efekt oświadczył przeszedł jego najśmielsze oczekiwania. – Właściwie to brak mi słów – dodał i zaprowadził ją z powrotem na miejsce. Włączyli się do tłumu śpiewających kibiców, a Karin poczuła się tak, jakby była w domu.

EPILOG

Cóż, chwile słabości wciąż jeszcze jej się zdarzały. Spełniły się wszystkie jej marzenia, ale miłość, wbrew powszechnej opinii, nie działała jak czarodziejska różdżka.

Miłość nie przychodziła o czwartej nad ranem, by poklepać Karin po ramieniu i powiedzieć, że nic jej nie grozi. Pojawiała się za to dwie minuty po czwartej, brała ją w ramiona i cierpliwie czekała, aż nocny koszmar minie. I prawdę mówiąc, oboje z Xantem musieli ciężko się napracować, by zadowolić swoją miłość.

– Ja tam nie narzekam – oznajmił Xante, gdy usiadł wśród zmierzwionej pościeli, zbudzony atakiem paniki Karin. – Mam kobietę, która woli kochać się przy zapalonym świetle i wie o grze w rugby więcej niż ja.

– To prawda – przyznała Karin. – Idę po coś do picia. Przynieść ci też?

Xante ziewnął i pokręcił głową. Karin wstała.

W piątym miesiącu jej ciąży już wiedzieli, że na świat przyjdzie chłopiec. Ponieważ kopał jak szalony, Karin święcie wierzyła, że pójdzie w ślady dziadka.

Wtarła trochę kremu w bliznę, która niemiłosiernie ją swędziała, odkąd brzuch szybko powiększał objętość. Bała się porodu. Nawet ciąża była dla niej trudnym doświadczeniem, bo lekarze i pielęgniarki nieustannie oglądali jej ciało. Na szczęście położnik obiecał jej skierowanie do chirurga plastycznego, gdy już dziecko przyjdzie na świat, i twierdził, że to dużo zmieni. Mimo wszystko trudno jej było znieść myśl o tym, że podczas porodu Xante pierwszy raz zobaczy jej blizny.

W kuchni naląła sobie mleka i chciała wrócić do sypialni, ale skusiły ją otwarte drzwi gabinetu. Weszła i zapaliła światło. To był jej ulubiony pokój.

Dom, który kupili w Twickenham, był znacznie większy od tego, który wybrała początkowo sama, ale nie wydawał się pretensjonalny ani nadmiernie okazały. W gabinecie pamiątki po dziadku mieszały się z ich osobistymi pamiątkami z dnia ślubu.

Było między innymi zdjęcie Despiny z jej pierwszego pobytu w Londynie. Tymczasem Despina znalazła sobie przyjaciela, wdowca z jej wyspy, i przestała nosić wyłącznie czarne stroje. Myśląc o niej, Karin uświadomiła sobie, że po deszczu zawsze można wypatrzeć tęczę, tylko trzeba poszukać.

Wzrok Karin padł na różę i leżący pod nią list. Czytywała go czasem, gdy czuła się szczęśliwa, i zawsze, gdy chciała przepędzić smutek lub tęskniła za Xantem, który dokądś wyjechał. Także teraz wzięła go do ręki. Xante Rossi, człowiek zawsze mający odpowiedź na wszystko i rezerwowy plan, zwięźle opisał w tym liście świat, w którym nie byli razem:

Nie wiem, co robić.

Xante

Właśnie czytając te kilka słów, ostatecznie postanowiła mu zaufać. Od ich ślubu minęło już sześć miesięcy i była całkiem pewna, że nie popełniła omyłki. Cieszyło ją to, bo zaufanie, które naiwnym przychodzi z łatwością, jest nie lada wyzwaniem dla tych, którzy uważają, że znają życie.

Dziecko chyba usnęło, bo od dłuższego czasu ani razu jej nie kopnęło. Karin jeszcze przez chwilę trzymała dłonie na brzuchu, czekając, aż ustaną nawet drobne poruszenia. I wtedy ściągnęła swoją jedwabną koszulkę, zabrała odstawioną szklankę mleka i poszła do sypialni. Z poczuciem, że naprawdę ufa Xantemu, było jej bardzo lekko na duszy.

Xante, nieświadom tej epokowej przemiany, miał czelność po prostu spać. Nie zbudził się nawet wtedy, gdy postawiła szklanke na stoliku i wsunęła się obok niego do łóżka.

– Xante!

W półśnie przekręcił się na drugi bok. Odruchowo otoczył ją ramieniem, jak zwykle kładąc dłoń na lewej piersi. Tyle że tym razem pierś była naga.

Karin wyczuła drgnienie jego dłoni i zaczęła się zastanawiać, jak Xante zareaguje. Uda, że nie zauważa? Powie, że to nie ma znaczenia? A to przecież miało wielkie znaczenie. Ujęła go więc za dłoń i zaczęła ją prowadzić po swoim ciele. Na wszelki wypadek pozostała odwrócona do Xantego plecami. Nie patrząc na niego, czuła się swobodniej.

– Mogę zobaczyć? – spytał.

Pozwoliła. Zapalił więc lampkę przy łóżku, długo patrzył na żonę, a potem zaczął ją całować. Całował wszystkie oszpecone miejsca, jakby siłą miłości mógł im przywrócić pierwotny wygląd.

– Przykro mi, że to wszystko się stało i tyle musiałaś znieść. Ale dzięki temu, Karin, jesteś sobą. Jesteś silna.

– Wiem.

– I piękna.

– Nie w takim stanie.

– W takim – sprzeciwił się. – Twój dziadek też miał blizny, a czy przez to kochałaś go mniej?

– Nie.

– Blizny opowiadały jego dzieje, z twoimi jest tak samo.

Palce miał chłodne. Dziwnie się czuła, leżąc przy nim całkiem naga.

– I to nie... – Karin zająknęła się. – To cię nie zniechęci...?

– Jestem Grekiem, a nie jakimś rozpieszczonym chłopcem, który bawi się żołnierzami.

Xante przytrzymał ją za nadgarstki i pocałował ją w usta. Udała, że się broni, chcąc zamaskować swoje zdumienie. To, co w jej pojęciu było dzielącą ich górą, okazało się mniejsze od kretowiska. Xante dawno już zaakceptował te blizny, uznał je po prostu za część kochanej kobiety. I na pewno nie groziło jej, że jego namiętność ostygnie. Właśnie mogła się o tym przekonać.

– Czy ciebie nic nie jest w stanie powstrzymać?

– Nic a nic – odparł, uśmiechając się od ucha do ucha. – Lepiej po prostu do tego przywyknij.

Ostentacyjnie westchnęła, lecz uśmiech na jej twarzy odebrał temu westchnieniu siłę.

– Kocham cię, Karin.

Naprawdę ją kochał – to było takie proste i takie trudne zarazem. Ona zaś była gotowa nie ustawać w nauce i brać lekcje miłości do końca życia.